

**Zima
w Zielonym
Ostrowiu**
Jacek Batajczak
str. 3-4

**Sędział
Do telefonu!**
Proton
str. 4

**Przetrwac
w betonie**
Andrzej Kozłara
str. 5-6

**Marzyć
znaczy iść**
-wywiad
Dionizego Siderskiego
z Edwardem Bodlanskim
str. 8

**W wigilijny
wieczór**
-dzieło bohaterów
literackich w tym dniu
str. 9

**Horoskop,
krzyżówka**
str. 12

Gdzie
jest
Paganini?
— fotore-
portaż
o kształ-
ceniu
artys-
tycznym
młodzieży
— str. 4.

Rozmowy nieoficjalne

Ktoś taki jak ja

Z ROMUALDEM ŁOPUCHOWEM, mistrzem wydziału remontowego Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku, rozmawia Stanisław Zagórski.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Czy nie ma Pan nieprze-
ciwności temu, abymy rozmawia-
li pogodnie, optymistycznie?

ROMUALD ŁOPUCHOWE: — Bardzo mi to odpowiada, bo z przy-
prawą optymistyczną nie tylko lepiej się gawo-
rzy, ale i żyje.

S. Z.: — W „Uchwytach”, w zakładzie na Łukowej, po-
śród portretów tworzących
galerię osób szczególnie wy-
różniających się w pracy, wisi
również Pana fotografia. Jak
się Pan czuje, przechodząc
codziennie obok swojej podob-
izny?

R. Ł.: — Wiesz tam od pół
roku. Nie powiem, żeby mi
to nie schlebowało, ale mam o-
bawy, jak to inni przyjmują.

S. Z.: — A czy mogą źle
przyjmować?

R. Ł.: — Nie wykluczam tego.
Wie pan jak to jest,

kiedy chórłalnie okrzykną ko-
goś, że jest dobry. Zawsze
wtedy ma ochotę to pro-
dawnictwo częściej wysta-
wiać na próbę: „Jak on taki
dobry, to...”

Mieszkanie Łopuchow-
wów na Osiedlu Pia-
sta wygląda jak bom-
bonierka kupiona w
Pewekście.

S. Z.: Czy czuje się Pan je-
szcze robotnikiem, czy już
przedstawicielem doboru?

R. Ł.: — Chyba robotni-
kiem, bo często zakasuję ręk-
awy i stoję przy maszynie.
Nie, nie muszę tego robić.
Tylko za diabła nie mógłbym
wysiedzieć przez cały dzień
przy biurku w kantorku. Ma-
my niezwykle skomplikowa-
ne, niezbędne przy tak pre-
cyzyjnej produkcji jak u

nas, obrabiarki. Wykrycie
uszkodzenia, to zadanie czę-
sto graniczące z rozwiązywa-
niem najtrudniejszego re-
busu. Mam na oddziale 45
pracowników, w większości
młodych i trzeba im poma-
gać w poznawaniu maszyn.

S. Z.: — Czuję się więc Pan
jednym z nich. Czy oni też
tak to odbierają?

R. Ł.: — Trudno mi na to
odpowiedzieć. Nadzoruję ich
pracy, więc między nami o-
bowiazuje stosunek przeło-
żony — podwładny, trudno
wykluczyć konflikty.

S. Z.: — Czy może prosić
o zilustrowanie tego?

R. Ł.: — Mielibyśmy rozma-
wiać optymistycznie... Skoro
już pado pytanie, musi być
odpowiedź. Miałem taki go-
pracownika, który za wszy-
stkie swoje niepowodzenia
obciążał innych. Stale czuł
się skrzywdzony. A nie nie

czynił, by solidnym przyło-
żeniem się do roboty zasłu-
żyć na szacunek. Próbowalem
i perswazją i groźbą, i
prośbą. To on w końcu: że
sierota i dlatego wszyscy na
niego nalatują. I tak na sie-
rociwie jechał przez 40 lat.

S. Z.: — Wynika w końcu,
że się go Pan pozbył...

R. Ł.: — Nie było wyj-
ścia. Ktoś taki jak ja musi
podejmować decyzje także bo-
lesne, brać za nie odpowie-
dzialność. I narażać się na
czyjaś pamiętliwa niechęć.

Wzrok przykuwa pu-
szysty, perski, gruby
dywan przykryty fo-
lią w dzieciennym po-
koju pokraśniającym
przeźrzość między
wersalką a telewizjo-
zorem, pracującym na
pierwszej zmianie.

S. Z.: — Słyszałem, że dzie-
li Pan ludzi na łatwych i
trudnych. Czy to nie za łat-
we. Bo co na przykład ozna-
cza „człowiek łatwy”?

R. Ł.: — No tak się mówi
między nami mistrzami. Jest
to uproszczenie, ale w pracy
nie ma czasu na dobieranie
słów. Człowiek łatwy, to
człowiek zdyscyplinowany.

S. Z.: — Czy chce pan po-
wiedzieć, że posłuszny?

R. Ł.: — Poniekąd tak. W
pracy musi być porządek.
Nikt nie może robić łaski, że
pracuje. Jest to czas spo-
łeczny opłacony. Nowoczesny

zakład ma swoje rygory, któ-
rym każdy musi się podpo-
rządkować. Polecenie jest
poleceniem. Mnie je wydaje,
ja je wydaję.

S. Z.: — A gdzie miejsce
na robotniczą inwencję?

R. Ł.: — Jak każę komuś:
„zrób to!” równocześnie zo-
stawiam mu pełną swobodę
w doborze metod i sposobów.
Oczywiście przy wykonaniu
takich zadań, gdzie jest to
możliwe. I w tym wypadku
nie narzucam swojego zda-
nia. Jestem fachowcem, spró-
buj, żeby było jak najszybciej
i jak najlepiej. Jeśli wy-
czuwam niepełność czyichś
służnych racji, staram się go
utwierdzić we własnym zda-
niu.

S. Z.: — Wasz wydział, to
coś w rodzaju zakładowego
pogotowia technicznego, któ-
re przywraca sprawność ur-
ządzeniom odmawiającym
posłuszeństwa. Ciekawe, co
taka maszyna może powie-
dzić o człowieku?

R. Ł.: — Oj, bardzo dużo.
Maszyna ta, która musimy
naprawiać, wydaje często
świadectwo kwalifikacji te-
mu, co ją obsługiwał. Zaraz
wiadomo, czy pracował na
niej ktoś „zielony” nerwis
czy niedbały. Nerwis pra-
cuje nierytmicznie, raz zwal-
nia, innym razem nabrzył po-
gania maszynę i patrzeć —
zabłokowane panewki, pęk-
nięcie koła zębate. Dla nied-
bałego maszyna to coś bez
potrzeb, przegapi na przykład

ciąg dalszy na str. 5

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 292 (8680) Białystok — Łomża — Suwałki, 23—24—25—26 grudnia 1978 r. NAKŁAD: 192.857 Cena 2 zł

14 dodatkowych wolnych dni od pracy w 1979 r. Zaopatrzenie gospodarki w węgiel i energię elektryczną Porządkowanie prawa resortowego Z prac Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak
informuje rzecznik prasowy
rządu, 22 grudnia br. — zgo-
dnie z zapowiedzianym przez I
sekretarza KC PZPR Edwarda
Gierka na XIII Plenum KC
zwiększeniem liczby dodatko-
wych dni wolnych od pracy w
1979 roku do czterech —
Rada Ministrów w porozu-
mieniu z Centralną Radą
Związków Zawodowych usta-
liła następujące terminy u-
dzielania tych dni:

Soboty — 13 i 20 stycznia, 3
lutego, 3 marca, 7 kwietnia,
środa — 9 maja, soboty — 2
czerwca, 21 lipca, 4 sierpnia, 8
września, 6 października, 17 i
24 listopada oraz 15 grudnia.

Przy wprowadzaniu dodat-
kowych dni wolnych od pracy
obowiązują takie same zasady
i warunki jak w latach po-
przednich.

Tego samego dnia Prezy-
dium Rządu rozpatrzyło sy-
tuację w dziedzinie zaopa-
trzenia gospodarki w węgiel
i energię elektryczną. Zapad-
ły decyzje zmierzające do za-

pewnienia rytmicznej pracy
wszystkich branż i działań
produkcyjnych.

Na posiedzeniu omówiono
informację przygotowaną
przez ministra Sprawiedli-
wości i szefa Urzędu Rady Mi-
nistrów o stanie porządkowa-
nia prawa resortowego. Po-
ważnie zmniejszono liczbę re-
sortowych aktów prawnych.
Ich stan oceniany w roku 1968
na ok. 89 tys. wynosi obecnie
ok. 17 tys. Ostatnio też, na
mocy decyzji Rady Ministrów
uchylono ponad 400 rządo-
wych aktów prawnych.

Ważną rolę w dalszym po-
rządkowaniu przepisów praw-
nych odegra konsekwentna
weryfikacja przez resorty
swoich aktów legislacyjnych
oraz skuteczniejsza działal-
ność w ramach rejestru prze-
pisów resortowych. Prezydium
Rządu nałożyło na ministrów
obowiązek dalszego ogra-
niczania liczby wydawanych
aktów resortowych, okreso-
wej oceny przydatności obo-

wiązujących przepisów praw-
nych, prawidłowego formu-
lowania w wydawanych aktach
kompetencji prawotwórczych
oraz rozszerzania zasady ich
publikacji.

Prezydium Rządu powzięło
decyzję, która ma na celu
zmniejszenie dysproporcji wy-
stępujących w terytorialnym
rozstawieniu lekarzy i leka-
rzy dentyistów. Zgodnie z de-
cyzją wojewodowie mają o-
bowiażek zapewnienia tym
kadrom odpowiednich war-
unków, zwłaszcza mieska-
niowych, które umożliwiły-
by stałe osiedlenie. Utworzo-
no specjalny fundusz, z któ-
rego będzie udzielana, w for-
mie nieoprecoentowanego kre-
dytu bankowego, jednorazowa
pomoc finansowa lekarzom i
lekarzom dentyistom podej-
mującym pracę w wojewódz-
twach uznanych przez resort
zdrowia i opieki społecznej za
obszary o szczególnie wyso-
kim niedoborze kadr me-
dycznych.



Protest rządu Libanu

• NOWY JORK — Rząd
Libanu przesłał sekretarzowi
generalnemu ONZ Kurtowi
Waldheimowi notę, w której
wyraża protest przeciwko nie
spropokowanym i nieuzasad-
nionym atakom zbrojnym, do-
konanym przez Izrael na tery-
torium libańskie w dniach
20 i 21 bm.

Krwawe incydenty w Irlandii Północnej

• LONDYN — 3 żołnierzy
brytyjskich zostało zabitych
w wyniku zamachów dokon-
anych przez nieznaną spraw-
ców w północnoirlandzkim
miasteczku Crossmaglen, polo-
żonym w pobliżu granicy z Re-
publiką Irlandii.

6 mln bezrobotnych w krajach EWG

• BRUKSELA — Biuro Sta-
tystyczne EWG w Brukseli
podało, że liczba bezrobotnych
w krajach Wspólnoty Rynku
wynosiła w końcu października
br. ponad 6 mln.

Tragedia w Hiszpanii

• MADRYT — 29 dzieci po-
niosło śmierć a 40 zostało ran-
nych w katastrofie jaka wyda-
rzyła się w ub. czwartek w
pobliżu Salamanki (Hiszpania).
Autobus szkolny zderzył się
tam na przejeździe kolejowym
z lokomotywą.

Apel EWG

• BRUKSELA — EWG wez-
wała kraje OPEC do obniżenia
ustalonej przez nie podwyżki
ceny ropy naftowej na rok
przyszły z 14,5 do 9 proc. i
zamrożenia cen tego surowca
w roku 1980.

Starcia w stanie Maharasztra

• DELHI — W czasie gwał-
townych starć między zwol-
nikami byłego premiera In-
dii Gandhiego a policją, do
jakich doszło w piątek w sta-
nie Maharasztra zginęła jedna
osoba, a kilkanaście odniosło
rany. Demonstranci podpalił
kilka budynków w mieście
Auri.



NAJLEPSZE ŻYCZENIA WSZELKIEJ
POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU, DOBREGO
I PRZYJEMNEGO ODPOCZYNKU
SKŁADA NASZYM CZYTELNIKOM
ZESPÓŁ „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”.

Statek do Młocin...

Przyszłość królowej polskich rzek

WARSZAWA (PAP) — Sta-
tek do Młocin, o którym śpie-
wa Jarema Stepanowski, jest od
przeszło 100 lat związany z
warszawskim folklorem. Przez
kilkę pokoleń utrzymywał się
tradycja niedzielnych wycie-
czek statkiem na Bielany i do
Młocin. Niedawno ostatni z
weteranów starej floty wiśla-
nej, napędzany kołami łopato-
kowymi parowiec „Świerczew-
ski” został wycofany z eksplo-
atacji, kończąc w ten sposób
150-letni okres żeglugi paro-
wej. „Świerczewski” został
zaczumowany na stałe w bazie
Żegluga Warszawskiej i praw-
dopodobnie jako zabytek daw-
nej techniki będzie przekształ-
cony w Muzeum Żegluga Śró-
dlądowej.

Żegluga parowa na Wiśle ma
stare i bogate tradycje. Inicjato-
rem wprowadzenia parostatków
był książę DRAUCKI — LUBECKI,
który docenił komunikacyjną ro-
lę Wisły dla rozwoju gospodarce-
go Królestwa Polskiego. W sier-
pniu 1828 r. sprowadzono pierwszą
statki parowe zamówione w An-
glii. Nazywano je „paropływami”
i uważano za ostatnie osiągnięcie
techniki światowej. Te pierwsze
próby nie były zbyt udane. Statki
miały zbyt dużą zaprawienie i
za słabe silniki jak na warunki
wislane. Ulegały też częstym awa-
riom. Wykorzystywano je spora-
dycznie, m. in. do przewozów w
rejonie Płocka.

Później kilkakrotnie podejmowa-
no próby stworzenia parowej floty
na Wiśle. W 1847 r. sprowadzono z
Francji kilka statków, w tym pa-
sażerski „WISŁA” i holownik
„KSIĄŻĘ WARSZAWSKI”. Roz-
poczęto także próby tworzenia
własnych stoczní i warsztatów dla
żegluga rzecznej.

Półwieka XIX w. to „złoty” okres
parowców rzecznych. Żegluga pa-

rowa rozwija się w Europie na
wszystkich większych rzekach, m.
in. na Renie, Dunaju, Wodzie. Po-
jawiają się holowniki ciągnące
metalowe barki.

W tym czasie parowce coraz
częściej pływaly po Wiśle, że-
gluga parowa usprawniła prze-
wozy ładunków i masowych.
Wożono m. in. zboże, drewno,
sól, ryby, rudy metali, częścio-
wo węgiel, olej, len, kamień
budowlany, cukier. Statki do-
starczały do Warszawy także
warzywa i owoce z nadbrze-
żnych rejonów Kielecczyny i
Lubelszczyzny. W latach pięć-
dziesiątych powstał Zarząd
Żegluga Parowej na Wiśle —
jedno z największych przed-
siębiorstw żegluga śródlądowej.
Istniało także kilka mniej-

Ciąg dalszy na str. 2



Wigilia na kurpiowskim stole — fotoreportaż „Ten wieczór” str. 3.

Sesja WRN w Białymstoku

Plan na miarę potrzeb

Zasadniczą tematykę wczorajszych obrad XVII sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej stanowiło rozpatrzenie planu społeczno-gospodarczego rozwoju oraz budżetu woj. białostockiego na 1979 rok. Obrady prowadził: przewodniczący WRN, I sekretarz KW partii — Władysław Juskiewicz oraz wiceprzewodniczący WRN — Zdzisław Pukorski.

Otwierając obrady Władysław Juskiewicz wypunktował dynamiczny i ofensywny charakter przyszłorocznego planu. Plan preferuje rozwój produkcji przemysłowej, gospodarki żywnościowej, budownictwa mieszkaniowego oraz usług, przy czym wskazywał na wzrost w tych dziedzinach są wyższe od przeciętnych w kraju. Dotychczasowe dokonania ludzi pracy Białostockiej dowiodły — oświadczył W. Juskiewicz — że zamierzamy, chociaż bardzo ambitnie, są w pełni możliwe do zrealizowania.

Plan społeczno-gospodarczy województwa oraz budżetu na 1979 rok omówił wojewoda — Zygmunt Sprycha. Mówca wskazał na dwie najistotniejsze cechy dalszej strategii rozwoju: chodzą mianowicie o uzyskanie wyraźnego postępu w racjonalności gospodarowania oraz poprawę relacji między zakładami na produkcję, a osiąganymi efektami.

Ofensywny charakter planu przejawia się w następujących zamierzeniach: produkcja globalna rolnictwa powinna wzrosnąć o 4,5 proc., przemysłowa — o 5,1 proc., podaż usług zwiększyć się o około 11 proc., zaś ilość przekazywanych mieszkań — aż o 15-16 proc. Dodać trzeba, iż realizacja tych celów przebiegać będzie przy zmniejszającym się — w stosunku do lat minionych — przyroście zatrudnienia, a więc główny nacisk skierowany zostanie na wzrost wydajności pracy.

Suma nakładów inwestycyjnych wyniesie 7 mln złotych, to jest tyle samo, co w 1977 roku. Większość środków przeznaczy się na rozbudowę obiektów dla gospodarki żywnościowej oraz na budownictwo mieszkaniowe (razem 4,5 mld zł). Nastąpi też odczuwalna rozbudowa i modernizacja placówek handlowo-usługowych. Jest to szczególnie ważne, gdyż — wraz z rozmiarami dostaw artykułów rynkowych (wzrost o 9 proc.) — baza usługowa zadczyduje o utrzymaniu równowagi rynkowej.

Z kolei dochody społeczeństwa Białostockiego wzrosną w nadchodzącym roku o ponad 8 proc. Będzie to kolejny rok znacznego przyrostu dochodów ludności, bowiem w latach 1975-1977 wpływy pieniężne zwiększyły się o 42 proc. Nakłady to dodatkowy obowiązek na producentów: jakoś towarów rynkowych musi odpowiedzieć.

W pierwszym punkcie wczorajszego posiedzenia członkowie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach zapoznali się na podstawie przedłożonej informacji z realizacją inwestycji w gospodarce komunalnej. Są tu pewne niepokojące założeń, których źródło tkwi w znanych niedostatkach procesu inwestycyjnego. Inwestycje w gospodarce komunalnej (typu: uzbrojenie terenu, doprowadzenie wody, kanalizacja, drogi dojazdowe, itp.) przesadzają niekiedy o tym, czy dany dom, a nawet całe osiedle mieszkaniowe może być oddane do użytku. Zwrócono także uwagę na pilną potrzebę remontów posiadanych już zasobów mieszkaniowych.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z przedłożeniami podjętymi w wyznaczonych gospodarki paliwowo-energetycznej. Oszczędność energii i paliw stała się naczelnym hasłem. Nie wolno bagatelizować nawet najmniejszych oszczędności w rodzaju wygaszenia zbędnej żarówki. Im bardziej planowo będziemy oszczędzać, tym bardziej będzie nam grozić przykre niespodzianki. Trzeba także szukać zastępczych źródeł energii, którym w przypadku woj. suwalskiego, oczywiście głównie na wsi mógłby być torf.

W kolejnym punkcie zapoznano się na podstawie przedłożonej informacji z działalnością WKPP za okres od 5 czerwca 1975 do końca br. Wszelka strona, wielotorowa praca Wojewódzkiej Komisji Kontrolnej Partii i społeczeństwa, generalnie z pozytywną oceną. W nurt jej działalności musi być jednak wprężona cała wojewódzka organizacja partyjna, wszystkie POP.

W ostatnim punkcie przyjęto plan posiedzeń Egzekutywy KW na I półrocze roku przyszłego oraz plan posiedzeń plenarnych KW na cały 1979 rok. (w)

UCZESTNICTWO MŁODZIEŻY W ROZWOJU KULTURY

Wczoraj w Łomży odbyło się Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZSMP poświęcone problemom udziału członków związku w rozwoju życia kulturalnego. W posiedzeniu uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — Mieczysław Czerniawski oraz przedstawiciele instytucji zajmujących się problematyką kultury z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — Emilią Tomecką.

Na terenie woj. łomżyńskiego funkcjonuje aktualnie 1230 placówek kultury, w tym 600 bibliotek i 100 punktów filialnych klubów „Ruch”. W Łomżyńskim działa tylko 35 M-GOK i GOK, z których 10 powstało na bazie wiejskich klubów. Zbyt wiele budowanych w czynie społecznym remiz nie jest odpowiednio wykorzystanych. Obserwuje się zjawisko zmniejszania się liczby wiejskich klubów i świetlic. Przeciwdziałanie się temu niekorzystnemu procesowi jest jednym z podstawowych zadań ruchu młodzieżowego.

Za najważniejsze kierunki działania Zarząd Wojewódzki ZSMP uznał m. in. reaktywowanie amatorskiego ruchu artystycznego, objęcie opieką młodych twórców kultury, podniesienie rangi wiejskich klubów, zaktywizowanie działalności kulturalnej w osiedlach mieszkaniowych. W styczniu i lutym we wszystkich gminach województwa odbędą się sejmiki młodzieżowych działaczy kultury. (jtb)

kowych musi odpowiadać planom społecznym gustom, bo przecież — jak powiedział wojewoda Sprycha — żadna kara nie zastąpi ziego wyrobu.

Dyskuterami: Edward Kryński, Kazimierz Dunaj, Józef Eljasiewicz, Lucja Demianuk, Tadeusz Zakrzewski, Stanisław Danilewicz, Maciej Zabłocki, Zdzisław Maksymiuk i Lucyna Gogolewska w całej rozciągłości poparli przedstawił plan rozwoju Białostockiej, jako odpowiadający oczekiwaniom i aspiracjom ludzi pracy. Ale też wskazywali na różnorodność czynników limitujących pełną realizację trudnych jednak zadań.

Po dyskusji, wysłuchaniu opinii WRZZ oraz uwag Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przemysłowego, WRN uchwaliła plan społeczno-gospodarczy oraz budżet województwa na 1979 r.

Następnie WRN podjęła uchwałę wprowadzającą ograniczenia w sprzedaży napojów alkoholowych oraz ustaliła plan pracy na przyszły rok.

W ramach zgłaszanych interwencji, głos zabrali radni z gminy Chorocz — Edward Hrabis. Do jego interwencji uosunkował się Zygmunt Sprycha.

Podczas sesji Władysław Juskiewicz udekorował 16 zasłużonych działaczy społecznych Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

Na zakończenie XVII sesji WRN głos zabrali woj. Władysław Juskiewicz. Powiedział między innymi: „Możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że rok bieżący był pomyślny dla naszego regionu. W całej gospodarce, dzięki pracowitości i zaangażowaniu społeczeństwa, przy wzmożonym wysiłku klasy robotniczej i rolników, w atmosferze oddzielnej zapobiegliwości o wykorzystanie wszystkich zasobów, uczyniliśmy dalszy wydatny postęp. Nastąpił 6-procentowy przyrost produkcji przemysłowej, wzrosła sprzedaż handlu detalicznego i gastronomicznego, a przychody pieniężne ludności zwiększyły się o 7,2 proc. Do użytku oddamy 135 tys. m. kwadr. powierzchni mieszkalnej, co oznacza przekroczenie zadań planowych o 13 tys. m. kwadr.

Zadania na rok 1979 są jeszcze trudniejsze i wymagają pełnej mobilizacji wszystkich sił i środków, zwiększenia dyscypliny i odpowiedzialności.

Ważnym punktem wczorajszego posiedzenia było rozpatrzenie planu na miarę potrzeb. W tym celu wojewoda Sprycha przedstawił plan społeczno-gospodarczy województwa na 1979 rok. Plan preferuje rozwój produkcji przemysłowej, gospodarki żywnościowej, budownictwa mieszkaniowego oraz usług, przy czym wskazywał na wzrost w tych dziedzinach są wyższe od przeciętnych w kraju. Dotychczasowe dokonania ludzi pracy Białostockiej dowiodły — oświadczył W. Juskiewicz — że zamierzamy, chociaż bardzo ambitnie, są w pełni możliwe do zrealizowania.

Plan społeczno-gospodarczy województwa oraz budżetu na 1979 rok omówił wojewoda — Zygmunt Sprycha. Mówca wskazał na dwie najistotniejsze cechy dalszej strategii rozwoju: chodzą mianowicie o uzyskanie wyraźnego postępu w racjonalności gospodarowania oraz poprawę relacji między zakładami na produkcję, a osiąganymi efektami.

Ofensywny charakter planu przejawia się w następujących zamierzeniach: produkcja globalna rolnictwa powinna wzrosnąć o 4,5 proc., przemysłowa — o 5,1 proc., podaż usług zwiększyć się o około 11 proc., zaś ilość przekazywanych mieszkań — aż o 15-16 proc. Dodać trzeba, iż realizacja tych celów przebiegać będzie przy zmniejszającym się — w stosunku do lat minionych — przyroście zatrudnienia, a więc główny nacisk skierowany zostanie na wzrost wydajności pracy.

Suma nakładów inwestycyjnych wyniesie 7 mln złotych, to jest tyle samo, co w 1977 roku. Większość środków przeznaczy się na rozbudowę obiektów dla gospodarki żywnościowej oraz na budownictwo mieszkaniowe (razem 4,5 mld zł). Nastąpi też odczuwalna rozbudowa i modernizacja placówek handlowo-usługowych. Jest to szczególnie ważne, gdyż — wraz z rozmiarami dostaw artykułów rynkowych (wzrost o 9 proc.) — baza usługowa zadczyduje o utrzymaniu równowagi rynkowej.

Z kolei dochody społeczeństwa Białostockiego wzrosną w nadchodzącym roku o ponad 8 proc. Będzie to kolejny rok znacznego przyrostu dochodów ludności, bowiem w latach 1975-1977 wpływy pieniężne zwiększyły się o 42 proc. Nakłady to dodatkowy obowiązek na producentów: jakoś towarów rynkowych musi odpowiedzieć.

W pierwszym punkcie wczorajszego posiedzenia członkowie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach zapoznali się na podstawie przedłożonej informacji z realizacją inwestycji w gospodarce komunalnej. Są tu pewne niepokojące założeń, których źródło tkwi w znanych niedostatkach procesu inwestycyjnego. Inwestycje w gospodarce komunalnej (typu: uzbrojenie terenu, doprowadzenie wody, kanalizacja, drogi dojazdowe, itp.) przesadzają niekiedy o tym, czy dany dom, a nawet całe osiedle mieszkaniowe może być oddane do użytku. Zwrócono także uwagę na pilną potrzebę remontów posiadanych już zasobów mieszkaniowych.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z przedłożeniami podjętymi w wyznaczonych gospodarki paliwowo-energetycznej. Oszczędność energii i paliw stała się naczelnym hasłem. Nie wolno bagatelizować nawet najmniejszych oszczędności w rodzaju wygaszenia zbędnej żarówki. Im bardziej planowo będziemy oszczędzać, tym bardziej będzie nam grozić przykre niespodzianki. Trzeba także szukać zastępczych źródeł energii, którym w przypadku woj. suwalskiego, oczywiście głównie na wsi mógłby być torf.

W kolejnym punkcie zapoznano się na podstawie przedłożonej informacji z działalnością WKPP za okres od 5 czerwca 1975 do końca br. Wszelka strona, wielotorowa praca Wojewódzkiej Komisji Kontrolnej Partii i społeczeństwa, generalnie z pozytywną oceną. W nurt jej działalności musi być jednak wprężona cała wojewódzka organizacja partyjna, wszystkie POP.

W ostatnim punkcie przyjęto plan posiedzeń Egzekutywy KW na I półrocze roku przyszłego oraz plan posiedzeń plenarnych KW na cały 1979 rok. (w)

UCZESTNICTWO MŁODZIEŻY W ROZWOJU KULTURY

Wczoraj w Łomży odbyło się Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZSMP poświęcone problemom udziału członków związku w rozwoju życia kulturalnego. W posiedzeniu uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — Mieczysław Czerniawski oraz przedstawiciele instytucji zajmujących się problematyką kultury z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — Emilią Tomecką.

Na terenie woj. łomżyńskiego funkcjonuje aktualnie 1230 placówek kultury, w tym 600 bibliotek i 100 punktów filialnych klubów „Ruch”. W Łomżyńskim działa tylko 35 M-GOK i GOK, z których 10 powstało na bazie wiejskich klubów. Zbyt wiele budowanych w czynie społecznym remiz nie jest odpowiednio wykorzystanych. Obserwuje się zjawisko zmniejszania się liczby wiejskich klubów i świetlic. Przeciwdziałanie się temu niekorzystnemu procesowi jest jednym z podstawowych zadań ruchu młodzieżowego.

Za najważniejsze kierunki działania Zarząd Wojewódzki ZSMP uznał m. in. reaktywowanie amatorskiego ruchu artystycznego, objęcie opieką młodych twórców kultury, podniesienie rangi wiejskich klubów, zaktywizowanie działalności kulturalnej w osiedlach mieszkaniowych. W styczniu i lutym we wszystkich gminach województwa odbędą się sejmiki młodzieżowych działaczy kultury. (jtb)

ci każdego z wypełnianie powierzonych obowiązków.

W związku z kończącym się pracowitym rokiem przekazuje serdeczne podziękowanie — w imieniu Wojewódzkiej Rady Narodowej — robotnikom, rolnikom, inteligencji, kobietom i młodzieży za ich rzetelną pracę i owocny wysiłek, za twórcze uczestnictwo w rozwoju gospodarczym i społecznym województwa. Niech Nowy Rok 1979 spełni nasze wspólne oczekiwania, niech będzie spokojnym i pomyślnym dla każdego z nas, dla wszystkich ludzi pracy. Życzymy dużo szczęścia każdej białostockiej rodzinie. (haka)

Polski trawler odnalazł zaginiony jacht

[SZCZECIN (PAP) — Jak poinformował w depeszy przesłanej do kraju dowódca trawlera „Tazart” ze Swinoujskiego Przedsiębiorstwa „Półwiosł” Dalekomorowskich i Usług Rybackich „Odra”, kpt. Jan Ginter dalekomorscy rybacy z tej jednostki odnaleźli w wodach Zatoki Biskajskiej w odległości ponad 200 mil od hiszpańskiego portu La Coruna, zaginiony i opuszczony przez załogę jacht pełnomorski „Cattina Rex” — port miejscowości Santa Barbara w Kalifornii. Jacht miał zły maszynowy i inne uszkodzenia spowodowane przez sztorm. Z odnalezionego przez polskich rybaków dziennika jachtowego nie wynika, jakie były losy załogi. Przypuszcza się, iż dowódca wypadł podczas sztormu za burtę — jego żona na natomiast oraz jeden z członków załogi zostali zabrani przez jedną z przepływających jednostek.

„Tazart” zahałował opuszczony jacht do portu La Coruna. O fakcie odnalezienia jednostki zawiadomiono ambasady Stanów Zjednoczonych w Madrycie i Warszawie.

Przyszłość królowej polskich rzek

Ważnym punktem wczorajszego posiedzenia było rozpatrzenie planu na miarę potrzeb. W tym celu wojewoda Sprycha przedstawił plan społeczno-gospodarczy województwa na 1979 rok. Plan preferuje rozwój produkcji przemysłowej, gospodarki żywnościowej, budownictwa mieszkaniowego oraz usług, przy czym wskazywał na wzrost w tych dziedzinach są wyższe od przeciętnych w kraju. Dotychczasowe dokonania ludzi pracy Białostockiej dowiodły — oświadczył W. Juskiewicz — że zamierzamy, chociaż bardzo ambitnie, są w pełni możliwe do zrealizowania.

Plan społeczno-gospodarczy województwa oraz budżetu na 1979 rok omówił wojewoda — Zygmunt Sprycha. Mówca wskazał na dwie najistotniejsze cechy dalszej strategii rozwoju: chodzą mianowicie o uzyskanie wyraźnego postępu w racjonalności gospodarowania oraz poprawę relacji między zakładami na produkcję, a osiąganymi efektami.

Ofensywny charakter planu przejawia się w następujących zamierzeniach: produkcja globalna rolnictwa powinna wzrosnąć o 4,5 proc., przemysłowa — o 5,1 proc., podaż usług zwiększyć się o około 11 proc., zaś ilość przekazywanych mieszkań — aż o 15-16 proc. Dodać trzeba, iż realizacja tych celów przebiegać będzie przy zmniejszającym się — w stosunku do lat minionych — przyroście zatrudnienia, a więc główny nacisk skierowany zostanie na wzrost wydajności pracy.

Suma nakładów inwestycyjnych wyniesie 7 mln złotych, to jest tyle samo, co w 1977 roku. Większość środków przeznaczy się na rozbudowę obiektów dla gospodarki żywnościowej oraz na budownictwo mieszkaniowe (razem 4,5 mld zł). Nastąpi też odczuwalna rozbudowa i modernizacja placówek handlowo-usługowych. Jest to szczególnie ważne, gdyż — wraz z rozmiarami dostaw artykułów rynkowych (wzrost o 9 proc.) — baza usługowa zadczyduje o utrzymaniu równowagi rynkowej.

Z kolei dochody społeczeństwa Białostockiego wzrosną w nadchodzącym roku o ponad 8 proc. Będzie to kolejny rok znacznego przyrostu dochodów ludności, bowiem w latach 1975-1977 wpływy pieniężne zwiększyły się o 42 proc. Nakłady to dodatkowy obowiązek na producentów: jakoś towarów rynkowych musi odpowiedzieć.

W pierwszym punkcie wczorajszego posiedzenia członkowie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach zapoznali się na podstawie przedłożonej informacji z realizacją inwestycji w gospodarce komunalnej. Są tu pewne niepokojące założeń, których źródło tkwi w znanych niedostatkach procesu inwestycyjnego. Inwestycje w gospodarce komunalnej (typu: uzbrojenie terenu, doprowadzenie wody, kanalizacja, drogi dojazdowe, itp.) przesadzają niekiedy o tym, czy dany dom, a nawet całe osiedle mieszkaniowe może być oddane do użytku. Zwrócono także uwagę na pilną potrzebę remontów posiadanych już zasobów mieszkaniowych.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z przedłożeniami podjętymi w wyznaczonych gospodarki paliwowo-energetycznej. Oszczędność energii i paliw stała się naczelnym hasłem. Nie wolno bagatelizować nawet najmniejszych oszczędności w rodzaju wygaszenia zbędnej żarówki. Im bardziej planowo będziemy oszczędzać, tym bardziej będzie nam grozić przykre niespodzianki. Trzeba także szukać zastępczych źródeł energii, którym w przypadku woj. suwalskiego, oczywiście głównie na wsi mógłby być torf.

W kolejnym punkcie zapoznano się na podstawie przedłożonej informacji z działalnością WKPP za okres od 5 czerwca 1975 do końca br. Wszelka strona, wielotorowa praca Wojewódzkiej Komisji Kontrolnej Partii i społeczeństwa, generalnie z pozytywną oceną. W nurt jej działalności musi być jednak wprężona cała wojewódzka organizacja partyjna, wszystkie POP.

W ostatnim punkcie przyjęto plan posiedzeń Egzekutywy KW na I półrocze roku przyszłego oraz plan posiedzeń plenarnych KW na cały 1979 rok. (w)

UCZESTNICTWO MŁODZIEŻY W ROZWOJU KULTURY

Wczoraj w Łomży odbyło się Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZSMP poświęcone problemom udziału członków związku w rozwoju życia kulturalnego. W posiedzeniu uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — Mieczysław Czerniawski oraz przedstawiciele instytucji zajmujących się problematyką kultury z dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — Emilią Tomecką.

Na terenie woj. łomżyńskiego funkcjonuje aktualnie 1230 placówek kultury, w tym 600 bibliotek i 100 punktów filialnych klubów „Ruch”. W Łomżyńskim działa tylko 35 M-GOK i GOK, z których 10 powstało na bazie wiejskich klubów. Zbyt wiele budowanych w czynie społecznym remiz nie jest odpowiednio wykorzystanych. Obserwuje się zjawisko zmniejszania się liczby wiejskich klubów i świetlic. Przeciwdziałanie się temu niekorzystnemu procesowi jest jednym z podstawowych zadań ruchu młodzieżowego.

Za najważniejsze kierunki działania Zarząd Wojewódzki ZSMP uznał m. in. reaktywowanie amatorskiego ruchu artystycznego, objęcie opieką młodych twórców kultury, podniesienie rangi wiejskich klubów, zaktywizowanie działalności kulturalnej w osiedlach mieszkaniowych. W styczniu i lutym we wszystkich gminach województwa odbędą się sejmiki młodzieżowych działaczy kultury. (jtb)

Imponujący bilans 30-lecia RWPG

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP Jerzy Grywa pisze: W związku z przypadającą w styczniu przyszłego roku 30 rocznicą rozpoczęcia działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, na konferencji prasowej w siedzibie Sekretariatu Rady w Moskwie wystąpił zastępca sekretarza RWPG — JERZY SZOPA.

Podkreślając historyczne znaczenie utworzenia RWPG jako pierwszej organizacji ekonomicznej krajów socjalistycznych, przedstawił on imponujący bilans jej działalności w 30-lecie oraz wpływ na rozwój potencjału gospodarczego krajów członkowskich. Obecnie kraje RWPG zajmują czołowe pozycje wśród państw przemysłowych świata, w szybkim tempie rozwijając swoją gospodarkę oraz postęp naukowo — techniczny, podnoszą na coraz wyższy poziom warunki pracy i życia swoich społeczeństw. Kraje RWPG wypracowały unikalne w skali światowej doświadczenia w równoprawnej i wszechstronnej współpracy, łączącej harmonijne interesy narodowe na zasadach międzynarodowego socjalizmu.

Kraje członkowskie RWPG stanowią obecnie najbardziej dynamiczną siłę ekonomiczną świata. Zajmując 18 proc. powierzchni ziemi i licząc ok. 10 proc. ludności świata, w wielu dziedzinach gospodarki plasują się na czołowych pozycjach.

Dochód narodowy w krajach RWPG w ub. roku wzrósł 10-krotnie w stosunku do 1948 r. W latach 1961-77 globalna produkcja przemysłowa zwiększyła się ponad 11 razy. Dziś w krajach RWPG wytwarza się trzecia część światowej produkcji przemysłowej, 22 proc. energii elektrycznej, wydobywa 30 proc. węgla i 28 proc. gazu ziemnego, wytopia 29 proc. stali, produkuje 37 proc. nawozów mineralnych i 27 proc. cementu.

Nawiązując do międzynarodowego znaczenia RWPG, mówca wskazał na otwarty charakter tej organizacji. W br. grono państw członkowskich powiększyło się o so-

jalistyczny Wietnam. Od lat bliskie związki gospodarcze utrzymują z RWPG kraje kapitalistyczne, np. Finlandia i Meksyk. Obecnie RWPG utrzymuje także kontakty z ponad 50 organizacjami międzynarodowymi, w których pracach uczestniczą kraje o różnych ustrojach społeczno-ekonomicznych.

Nowy Jork (PAP) — Z ostrym protestem przeciwko kolejnej agresji izraelskiej wystąpił rząd Libanu w nocy, przesłanej sekretarzowi generalnemu ONZ, Kurtowi Waldheimowi. Dokument ten głosi, że barbarzyński nalot lotnictwa izraelskiego oraz ostrzelanie terytorium Libanu ogniem artyleryjskim stanowią jawny akt agresji przeciwko niepodległemu państwu. Tego rodzaju poczynania Izraela — stwierdza no-

wa — są poważnym naruszeniem suwerenności Libanu i stanowią pogwałcenie uchwał Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa, zmierzających do unormowania sytuacji w Libanie Południowym. Rząd libański poinformował sekretarza generalnego ONZ, iż zastrzega sobie prawo zwolnienia w trybie pilnym posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, jeśli uzna to za konieczne.

Automatyczna stacja „Wenus 12” została wysłana 14 września 1978 r. W trakcie lotu po międzyplanetarnej trajektorii, za pomocą urządzeń zainstalowanych na pokładzie automatycznej stacji, prowadzone były badania naukowe procesów fizycznych zachodzących w przestrzeni kosmicznej.

19 grudnia, dwie doby przed wejściem w atmosferę Wenus, od stacji oddzielił się aparat lądujący, zaś stacja została wprowadzona na trajektorie omijającą planetę.

Aparat lądujący wszedł w atmosferę Wenus z szybkością 11,2 km na sekundę. Po aerodynamicznym hamowaniu w atmosferze i zniżeniu się na spadochronie do wysokości 40 km, aparat opuszczał się nadal z włączonym urządzeniem hamującym. Podczas lądowania aparatu, z wysokości 62 km nad powierzchnią planety przeprowadzane zostały eksperymenty naukowe m.in. analiza chemiczna składników atmosfery, analiza widmowa promieniowania słonecznego w atmosferze itp. Po lądowaniu aparatu na powierzchnię Wenus kontynuowano pomiary naukowe.

W miejscowości Telemark (USA) odbył się barycki bieg na 15 km. Narciarzy czekała konkurencja z pucharu świata biegaczy. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Norweg Ove Aunli, który wyprzedził o 27,89 sek. Włocha Maurizio de Zoltę oraz o 36,98 sek. swego rodaka Larsa — Erika Erikssena. Reprezentant Polski, Józef Łuszczek zajął 5 miejsce, ze stratą do zwycięzcy 47,74 sek. Startowało 83 zawodników.

Bieg na 10 km kobiet wygrała Amerykanka Alison Owen-Spencer.

W ubiegły czwartek na hokejowym turnieju w Moskwie o puchar „Izwestii” rozegrano tylko jeden mecz, w którym Kanada zwyciężyła Szwecję 5:2 (1:1, 3:1, 1:0).

W towarzyskim meczu hokejowym rozegranym w Warszawie stołeczna Legia przegrała z zajmującą II miejsce w ekstraklasie ZSRR drużyną SKA Leningrad 6:3 (1:3, 2:2, 3:4).

Kenijski lekkoatleta, rekordzista świata w biegach na 5, 10 i 3 km z przeszłości — Henry Rono został sportowcem roku 1978 w ankiecie Agencji TASS. Drugie miejsce zajął radziecki lekkoatleta, rekordzista świata w skoku wzwyż — Władimir Jaszczenko.

Ogólnopolski turniej na planszach Etku

W Elku rozegrany został ogólnopolski turniej szermierczy. Startowali z szablami Energetyka Lublin, Piast Legnica, Włókniarz Łódź, Jagiellonia, Mazurka Elka i SKS Olimpia Elka. Impreza, która odbywała się w sali Szkoły Podstawowej nr 4 miała bardzo uroczystą oprawę. Po trzech godzinach pojedynków na sześciu planszach wyłoniono finalową 63 semkę. Janusz Grzesiuk (Mazur Elka) i Wojciech Zdzik (Włókniarz Łódź) uzyskali po 5 zwycięstw. W barażu lepszy okazał się Janusz Grzesiuk.

Turniej był wzorowo zorganizowany, co jest w sporcie stopniem zasług dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4, wielkiego entuzjasty szermierki — Henryka Kisiele. (let)

Atrakcyjne zakończenie roku pod siatką

Ostatnie dni bieżącego roku będą stały w Białymstoku pod znakiem siatkówki. W najbliższą środę, 27 bm., rozegrany zostanie w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 15 międzynarodowy mecz w siatkówce juniorów. Reprezentacja Białegostoku, której barw bronić będzie drużyna spartakiadowa Gwardii, zmierzy się z zespołem juniorów Litwy. Natomiast 28 bm. siatkarskie Litwy grać będą w Monksach w sali II Liceum Ogólnokształcącego z reprezentacją tego miasta. Rewanż

Białystok — Litwa odbędzie się 28 bm. w Białymstoku także w sali Szkoły Podstawowej nr 15.

W czwartek, 28 bm., rozpocznie się w sali II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku finałowy turniej o puchar Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego w siatkówce dziewcząt. Startują zespoły: reprezentacja szkół sportowych z Kowna (LSRR), MKS Len Żyrardów, MKS Pałac Warszawa, MKS Cuperum Lublin i SZS AZS Białystok. (let)

Wieloletni rekordzista świata w biegach na 5, 10 i 3 km z przeszłości — Henry Rono został sportowcem roku 1978 w ankiecie Agencji TASS. Drugie miejsce zajął radziecki lekkoatleta, rekordzista świata w skoku wzwyż — Władimir Jaszczenko.

Ogólnopolski turniej na planszach Etku

W Elku rozegrany został ogólnopolski turniej szermierczy. Startowali z szablami Energetyka Lublin, Piast Legnica, Włókniarz Łódź, Jagiellonia, Mazurka Elka i SKS Olimpia Elka. Impreza, która odbywała się w sali Szkoły Podstawowej nr 4 miała bardzo uroczystą oprawę. Po trzech godzinach pojedynków na sześciu planszach wyłoniono finalową 63 semkę. Janusz Grzesiuk (Mazur Elka) i Wojciech Zdzik (Włókniarz Łódź) uzyskali po 5 zwycięstw. W barażu lepszy okazał się Janusz Grzesiuk.

Turniej był wzorowo zorganizowany, co jest w sporcie stopniem zasług dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4, wielkiego entuzjasty szermierki — Henryka Kisiele. (let)

Atrakcyjne zakończenie roku pod siatką

Ostatnie dni bieżącego roku będą stały w Białymstoku pod znakiem siatkówki. W najbliższą środę, 27 bm., rozegrany zostanie w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 15 międzynarodowy mecz w siatkówce juniorów. Reprezentacja Białegostoku, której barw bronić będzie drużyna spartakiadowa Gwardii, zmierzy się z zespołem juniorów Litwy. Natomiast 28 bm. siatkarskie Litwy grać będą w Monksach w sali II Liceum Ogólnokształcącego z reprezentacją tego miasta. Rewanż

Białystok — Litwa odbędzie się 28 bm. w Białymstoku także w sali Szkoły Podstawowej nr 15.

W czwartek, 28 bm., rozpocznie się w sali II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku finałowy turniej o puchar Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego w siatkówce dziewcząt. Startują zespoły: reprezentacja szkół sportowych z Kowna (LSRR), MKS Len Żyrardów, MKS Pałac Warszawa, MKS Cuperum Lublin i SZS AZS Białystok. (let)

Wieloletni rekordzista świata w biegach na 5, 10 i 3 km z przeszłości — Henry Rono został sportowcem roku 1978 w ankiecie Agencji TASS. Drugie miejsce zajął radziecki lekkoatleta, rekordzista świata w skoku wzwyż — Władimir Jaszczenko.

Ogólnopolski turniej na planszach Etku

W Elku rozegrany został ogólnopolski turniej szermierczy. Startowali z szablami Energetyka Lublin, Piast Legnica, Włókniarz Łódź, Jagiellonia, Mazurka Elka i SKS Olimpia Elka. Impreza, która odbywała się w sali Szkoły Podstawowej nr 4 miała bardzo uroczystą oprawę. Po trzech godzinach pojedynków na sześciu planszach wyłoniono finalową 63 semkę. Janusz Grzesiuk (Mazur Elka) i Wojciech Zdzik (Włókniarz Łódź) uzyskali po 5 zwycięstw. W barażu lepszy okazał się Janusz Grzesiuk.

Turniej był wzorowo zorganizowany, co jest w sporcie stopniem zasług dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4, wielkiego entuzjasty szermierki — Henryka Kisiele. (let)

Atrakcyjne zakończenie roku pod siatką

Ostatnie dni bieżącego roku będą stały w Białymstoku pod znakiem siatkówki. W najbliższą środę, 27 bm., rozegrany zostanie w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 15 międzynarodowy mecz w siatkówce juniorów. Reprezentacja Białegostoku, której barw bronić będzie drużyna spartakiadowa Gwardii, zmierzy się z zespołem juniorów Litwy. Natomiast 28 bm. siatkarskie Litwy grać będą w Monksach w sali II Liceum Ogólnokształcącego z reprezentacją tego miasta. Rewanż

Białystok — Litwa odbędzie się 28 bm. w Białymstoku także w sali Szkoły Podstawowej nr 15.

W czwartek, 28 bm., rozpocznie się w sali II Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku finałowy turniej o puchar Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego w siatkówce dziewcząt. Startują zespoły: reprezentacja szkół sportowych z Kowna (LSRR), MKS Len Żyrardów, MKS Pałac Warszawa, MKS Cuperum Lublin i SZS AZS Białystok. (let)



Ażby te frajery wiedzieli, co znaczy kochanie...



Zamknij te jasne okiennice, niech mnie tu nie dochodzą te załotne tęsknice.

Ten wieczór

A gdy Puszczę Myszyniec
Mróz okryje szronem
To wygląda jakby była
Okryta welonem.

I ten welon to jakby sygnał nadchodzących
świat. Baby w domu ocheżdżą, ciasto pieką,
kolacze. Gospodarze zbierają się przy piecu,
poglądają przez zasłonięte okna i stateczne
rozmożają. Młodzi weselą się, u pa-
niń zbierają i zapiewają:
Ludzie mówio, że ja ni mom
A ja mom
Pódzies ze mno do komory
To ci dom.
On z nio posed do komory
Jak trzeba
A ona jemu dała
Sera i chleba.

Gospodarskie rozmowy do gospodarskich
spraw się sprowadzają ot, jaką na Mar-
cinie pastuch galeń brzozy przynosił. Wiele
odnoń miała, boć od tego zależy jak chudoba
trzymała się zimą. Ot, jak na Mikołaja,
który pościł prawdziwie, czy wilki bydlą mu
nie poszarpią. A chłopaki na Katarzynę wró-
bić szukają, spódnice pod poduszki na noc
kładają, w snach żony przyszłej szukają.

A tam pod borem tam pod Łysymi
Młodo dziewczucha pono się zen
Chodziło do niej chłopaków wiele
A tylko jeden zrobił wesele

Wreszcie go przychodzą, tak z dawien
dawna Kurp o świętą gada. W wili na stół
wędrują ryby na oleju smażone, kapusta z
grzybami, kluski, kasza jaglana z makiem,
zupa z owoców suszonych z miodem. Oplati-
kiem się łamie, życzenia złoza, a swary w nie-
pamięć wyrzucają. Dzieciaki pod obruki się
podkradają, bledęcej mowy chcą podsłuchać.
Starym wara. Jeden podsłuchał i pomier.
I pomar.

W wili baby doma-siedzieć muszą, pilno-
wa dobytka, co by nie zmarniał. Dzieciaki
słuchają muszą ojców bez skrzywień i odbur-
kiwania.

Ruch się we wsi znaczny robi, na goście
z innszych wiosek zjeżdżają. A wszyscy z ko-
szykami, z jedzeniem, co by gospodarzy to cna
nie objeść. Hej, zabawa wre a wre. Przecież
nie wolno, tkac, szyc też. Ino dostatkami się
cieszyć. Chociaż raz na rok.

Dziewuchy co malowanym chłopakom
różności kradną, na okup czekając. Chłopaki
wozy na dach wciągają, okna sadzą i popio-
łem smarują. Z koleśka chodzą, z gwiazdą z
łupką przelotowego zrobiono, co to cztery,
szesć albo osiem rogów ma, i świeczkę w
środku. Szopkę odgrywa, że śmiechem He-
roda do piekła zabrać diabłu pomagają.

Hej, wspomnienia, wspomnienia. Jan Gie-
tek z Poręby w zbojeńskiej gminie położo-
ni powspominał lubi o Kurpiach. Wieczorami
popisał wiersze o Kurpiach. Te takie hobby.
No bo tu, na zielonych Kurpiach, Narwi i Pisy
sięgających, tradycja to wspomnienia. Z go-
dów świątecznych tylko zastawiony stół,
goście i koleśka pozostała. Ligawa tylko z
rzadka pieśnią się zaniesie. Młodych coraz
mniej. Z Gietkowskiego domu jedna córka na
studiach w Moskwie, druga uczy się w Elku,
syn w Pabianicach. Trójka młodszych też nie
wiadomo czy zostanie, chociaż gospodarstwo
ma dobre, niezły dochód dające. Ludziom
gusła już bawić się nie chce, a przecie kiedyś
co zdarzenia to wróżba. Strojów też tu nija-
kich nie spotkać. Jak zakładał dziecięcy
zespół „Biedronki” to strój miał z wszyst-
kich regionów Polski, a najmniej z Kurpiow-
szczyzny. W pobliżu to tylko jeden Władysław
Dymek z Dobregołasu ma kilka kompletnych
kurpiowskich strojów.

Tradycji, takiej prawdziwej, bez glansowa-
nia, szukać trza w centrum kurpiowskiego
regionu, w Łysech, Myszyniu, we wsiach do
których i dziś trudno dojechać. Hej, wspo-
mnienia, wspomnienia.

(jfb)

Mój siedmioletni syn, który dotychczas chciał być straż-
nikiem, obwieścił, że zostanie budowniczym statków. Moja żona
podjęła decyzję, iż pekaowski oszczędności zostaną wyko-
rzystane na zakupienie kolorowego telewizora. Nasi przyja-
ciele szykują się do wojaży „maluchem”, inni znów już teraz
cieszą się nowym mieszkaniem, do którego przeprowadzą się
wkrótce.

Zawsze przejście od grudnia do
stycznia, wejście w rok no-
wy, łączy się z ukonkretnie-
niem marzeń, realizacją da-
teń i pragnień, kreśleniem nowych
planów. Tak jest w każdej rodzi-
nie, tak jest w całym społeczeń-
stwie. Nowy rok rodzi pytania. Ja-
ki będzie? Co nam przyniesie? Py-
tania, na które gdy wyliczyć
przypadek — zawsze potrafimy zna-
leźć odpowiedź. I to właśnie jest
chyba cechą szczególną naszej
współczesności. Możemy planować
naszą przyszłość. Jeśli przesłanki są
racjonalne i logiczne, nie musimy
troszczyć się o końcowy efekt —
on będzie. Wystąpi, stanie się, zma-
terializuje z całą pewnością. Lata
siedemdziesiąte niosą bowiem ze
sobą nie tylko przyspieszenie roz-
woju społeczno-ekonomicznego,
lecz także wzrastające poczucie
stabilizacji, spokojną pewność, że
mimo trudności i kłopotów wspólny
los, życie nas wszystkich będzie
ciążyć lepsze, że kraj w roku no-
wym znów zyska na nowoczesności
i możliwościach.

Nasz nowy rok 1979 nie będzie
rokiem tuzinkowym, po prostu ta-
kim zwyczajnym, kolejnym. Jest to
przecież rok 35-lecia Polski Ludowej,
35-lecia budowy socjalizmu. Niech mi
wybaczą Czytelnik tak bliska sloganowość skrótowości zda-
nia, które zawiera w sobie ogrom
wydarzeń na miarę całej epoki. Ale
dziś, gdy upływał lat wyznaje
wspomnienia z pamięci starszych,
gdy przeszłość — ta sprzed 35, 30
czy 25 lat — dla milionów młodych
i najmłodszych obywateli jest hi-
storią poznawaną ze szkolnych pod-
ręczników, pamiętników i przytacz-
kowych rozmów, jakże trudno ob-
jąć w całości, uzmysłwić sobie hi-
storyczny przełom, którego
pierwszym aktem prawnym był lip-
cowy Manifest z roku 1944.

Powiedział ktoś mądry, iż naród,
który zapomina o swej historii, mu-
si zginąć. Nie jesteśmy takim na-
rodem, z naszej przeszłości bierzemy
wszystko to, co najwartościowsze,

trwale służące narodowi, mające
wymiar ogólnoludzki. Z dziejowych
doświadczeń potrafiliśmy wycią-
gnąć wnioski, lata zaś tragedii re-
statuili wojny przesyadziły o reorien-
tacji politycznego myślenia milio-
nów Polaków, którzy w programie
PPR w kierowanym przez PPR o-
bozie polskiej demokracji docenili

liśmy. Jesteśmy inni i inna jest
Ojczyzna, choć dalej jak od prze-
szło tysiąca lat jesteśmy Polakami,
a naszym krajem jest Polska. Ży-
jemy dłużej, jesteśmy nieporówna-
nie lepiej wykształceni, ktoś (a
ten „ktoś” to nasze państwo)
troszczy się o dzieci, zdrowie ma-
tek, renty i emerytury. Nikomu nie
brakuje chleba i nie — jak dawniej
przez wieki — człowiek szuka pra-
cy, ale praca czeka na człowieka.

Każdy kolejny nowy rok zapisy-
wał się w naszej pamięci jakimś
symbolem. Raz była to odbudowa
leżącej w gruzach Warszawy, in-
nym razem rozruch pierwszego
wielkiego pieca w Nowej Hucie.

stwa i nasz dobrobyt, nasza prywat-
na, rodzinna zamożność, że wzrost
możliwości państwa harmonizuje
ze wzrostem naszych możliwości.
Ach, nie oznacza to, iż nasza
wspólna droga przez lata stanowi
pasma wyłącznie sukcesów, jed-
ynie osiągnięć. Nowa ludowa władza
ma przecież za sobą kilka dzie-
siatków lat doświadczeń, zadania
zaś, którym musiała sprostać, sie-
gali źródłami wielowiekowych bra-
ków, błędów i zaniedbań. Współ-
czesność w wymiarze międzynarod-
owym także nie była dla nas zbyt
laskawa, jakże często mnożono nam
trudności, oczekiwano niemożli-
wych i kompromitacji idei.
Nie byliśmy jednak sami. Mieli-
śmy przyjaciół i sojuszników — so-
jusz polsko-radziecki stanowił opo-
kę bezpieczeństwa narodowego,
gwarantując pokój, przesłankę e-
fektywności kreślonych planów
przekształcania Polski w kraj no-
woczesny, znaczący w Europie i
świecie.

Rok 1979 to aż 12 miesięcy. I tyl-
ko 12 miesięcy. Miesiące zawiera-
ją tygodnie, dni można liczyć w
godzinach i minutach. Czas jest
bezcenny, jest wartością, której
nie można zatrzymać. Ten czas mu-
simy wykorzystywać jak najlepiej
czyli celowo, efektywnie, sku-
tecznie. Rok 1979 jest przedostat-
nim z tych pięciu lat 1975—1980,
które w języku ekonomistów są
„średnioterminowym planem go-
spodarczym” dla nas, zaś planem
społeczno-ekonomicznego rozwoju
państwa i narodu.

Wiemy, jaki jest program par-
tii, jakie są zadania i cele sformu-
lowane na VI i VII Zjazdach PZPR
w narodowym interesie, w myśli
polskiej racji stanu. W roku 1979
będziemy kontynuować działania
zapewniające osiągnięcie nie-
zmiennych, określonych, uznanych
przez wszystkich celów. Poczucie
obywatelskiej odpowiedzialności mu-
si cechować wszystkie nasze dzia-
łania. Rzecz w tym, iż ta obywa-
teńska odpowiedzialność uzewne-
trzniająca się w pracy, społecznej
aktywności determinuje wzrost
efektów nie tylko w wielkiej skali,
w wymiarze kraju. Efektem wspól-
nego wysiłku i zabiegów jest także
realizacja tych małych — wielkich
rodzinnych planów, marzeń syna
o budowaniu statków, żoniny de-
cyzji o telewizorze kolorowym, ra-
dności na myśl o nowym mieszkaniu...
(H. Jędrzejko)

JERZY A. SALECKI

TOAST POLSKI

akceptowali nie alternatywę, ale
jedyną rzeczywistość narodową,
służącą koncepcję — walki z oku-
pantem, odbudowy kraju znów nie-
zawisłego, bogatszego, przecież o
wartość niewymiarową: społeczną
sprawiedliwość.

Od 35 lat nieuprzywilejowana e-
konomicznie grupa, warstwa czy
klasa, lecz naród — miliony
pracujących Polaków — robotnicy,
chłopi, inteligencja, pracująca, re-
mieslnicy — są suwerenem w
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
Latach siedemdziesiątych za coś
zwyčajnego uznawaliśmy uru-
chomienie metalurgicznego kołosa
— Huty „Katowice”, z satysfakcją
kwitowaliśmy narodziny fabryki
„maluchów” w Tychach i Bielsku,
za coś normalnego uznawaliśmy to,
że jednocześnie i równolegle wzra-
sta potencjał przemysłowy pań-

pierwsze metry polskiego stylu, na-
 pierwszy samochód osobowy z FSO,
 wodowanie rudowęglowca „Sol-
dek”. W każdym roku wydarze-
 nia gonili fakty, lata stanowiły o
 zmianach, postępie, marszu ku
 nowoczesności.

35 lat dla Polaków stało się bez
cienia przesady nową epoką.
Gdzieś w roku 1946 i 1947 sukcesem
było zorganizowanie tysięcznego
kursu dla analfabetów, gdzieś w
roku pięćdziesiątym napawała du-
ma produkcja popularnych radio-
odbiorników marki „Pionier”. W
latach siedemdziesiątych za coś
zwyčajnego uznawaliśmy uru-
chomienie metalurgicznego kołosa
— Huty „Katowice”, z satysfakcją
kwitowaliśmy narodziny fabryki
„maluchów” w Tychach i Bielsku,
za coś normalnego uznawaliśmy to,
że jednocześnie i równolegle wzra-
sta potencjał przemysłowy pań-



Ligawka tylko z rzadka pieśnią się zaniesie.
Fot. Gabor Lorinczy

HISTORIE WIARYGODNE

Jeśli chcesz być kochanym, musisz być
godnym miłości — radził Owidiusz. Ta
maksyma miała wartość tylko teorety-
czną. Ludzie pragnęli bardziej konkretnej
porady, skuteczniejszych sposobów i środ-
ków uczucia, a więc i podtrzymu-
wania w sercach kochanych osób. W ciągu
swoich dzieł ludzkość uciekała się do naj-
wymyślniejszych metod i najbardziej nie-
prawdopodobnych sił w tym względzie.
Dwieście lat temu, w połowie XI wie-
ku Anselm z Besate zalecał ciekawy środek
wywołujący płomienne uczucie. Radził on:
„Weź jednego koguta i czarnego kota, owiń
te zwierzęta w kożłą skórę, zamórz je tam
głodem, a następnie spal. Popiół ich wywoł-
a wielką miłość u kobiet i dziewczyn”.
Popularnym swego czasu, środkiem dla
zakochanych bez wzajemności był napój
miłosny, złożony z wielu dziwnych skład-
ników, z których najmniej obrzydliwymi by-
ły: proszek z kości żaby, noga kreta, sprosz-
kowana jaszczurka, wątroba wrobla, mózg
kota i kamienie magiczne.

samemu uczuciu. I tak miłośna gorączka o-
panowała wszystkich duchownych kapituły.
W końcu zakon rozwiązano a rozpustną
czarodziejkę uczynię z niego wyędzono.
Historię tę szczegółowo opisał Henry Charles
Lea w dziełach inkwizycji średniowiecznej.

Bardzo złośliwym, a zarazem skutecznym
zabiegiem magicznym były tzw. supelki mi-
łosne. Wiedza rzucała urok i zawiązywała
na nitce lub sznurku węzełki, pozabawiając
w ten sposób męża możliwości wykonywa-
nia swych powinności wobec żony. Te prak-
tyki stosowano z chęci zemsty lub na zlecenie
rozczarowanego żalownika.

Nie jest wykluczone, że zabieg ten wy-
myślił na swe „usprawiedliwienie” sam
sprytny mężczyzna. Uczeń np. często sa-
mego do tego stopnia swoimi problemami, że
niemalże całkowicie zapominając o swych
małżeńskich i swych wobec nich powinno-
ściach. Małżonki uskarżające się na obojęt-
ność swych mężów mogły następującym
sposobem zainteresować ich swą osobą. Jed-

UT AMERIS AMABILIS ESTO!

Niemal rolę odgrywała w tej dziedzinie
astrologia, która wskazywała najpomyślniejszą
porę warzenia odwaru, zbierania ziół itp.,
a także wskazywała dobór osobnika spod o-
kreślonego znaku zodiakalnego. Jeśli np.
niewiasta wybierała męża spod znaku Bliź-
niat, mogła liczyć, że chłop to mądry będzie,
ale zarazem „o sobie nazbyt wiele rozumie-
jący, a chytry, do pielgrzymowania po ob-
cych krajach skory”. Natomiast mężczyzna
wybierający sobie żonę urodzoną pod tym
sąmym znakiem mógł być pewny, że będzie
ona towarzyszącą życia — „wielomówną, zar-
tobliwą, o sobie bardzo dbającą. (...) Jej
szczegółem na zachodzie słońca, czarna barwa
nie służy. Lubi męzów pieczywanych i wesol-
nych, na pieniądze chytra”. A która to nie-
wiasta gardzi pieniądzem? Usychający z mi-
łości miłośnikiem musiał np. czekać aż na-
stąpi połączenie Jowisza z Wenus. Wówczas
miał ogrzać kromkę chleba i kawałek pie-
czonej kury pod własną pachą i ofiarować
je swej ukochanej.

na z porad brzmiała: „Weź dudka — wy-
tocz z niego krwi i pokrop nim po-
duszkę swego męża, a natychmiast zaofiaruje ci...” Wiadomo co!

Sprawdzący z procesu sądowego w Pa-
ryżu podaje następujący przykład. Poruczo-
nik przez ukochanego ogarnął pragnienie
zemsty. Zwróciła się więc do czarownicy o
pomoc. Czarownica wykonała zlecenie. Jed-
nak poddana torturom przynajmniej się do za-
rzuconych jej czynów. Starą kobietę i mści-
wą rywalkę spalono na stosie. Wiek póź-
niej zalecały wywar z ziół, a wiek XX
leki syntetyczne. Wszystkie jednak sku-
teczne. Róża np. „ustraszenie” miłości
czynnym wypłaca, w domach różniaka
miłosne płomienie... Szaleje — ziele łatwie
do znalezienia między chłostami porastającymi
ni rowy i pola stracone uczucia przywraca,
albo miesiecznik — wszystkie afekty zjed-
nywał, zaś kozłek — czyli walieriana —
spokój po dżiu wszystkim przywraca. W
XVIII wieku niezadowolone medykamenty na
te dolegliwości roznosili po domach wędrow-
ni aptekarze.

Pod względem skuteczności w tym za-
kresie wszystkie środki przewyższa nasze-
rzecz, ale tylko zebrany w szczególnych oko-
licznościach dokładanie o pomocy. Zrywając
to rzadkie ziele trzeba wypowiedzieć szyb-
ciutko następującą formułę:

„NASIEŻRZALE
RWE CIĘ SMIAŁE
PIECIA PALCY
SZOŚTA DŁONIA
NIECH SIĘ CHEŁPCY
ZA MNĄ GONIA
PO SZCZODŁE
PO OGORZE
DOPOMAGAJ PANIE BOŻE”.

A jeśli ten środek zawiedzie, wtedy już
dla kochanego nie ma ratunku i sposobu na
rozkożanie upragnionej osoby. Ile z tych
wierzeń przetrwało na świecie do dziś? Ile
jeszcze zabobonnych wierzeń egzystuje w
umysłach współczesnych ludzi?

Wprawdzie wiara w gusła, amulety, taliz-
many i zaklęcia, wpływy magiczne wielu
środków znacznie u nas zmalał, ale tu i
ówdzie jeszcze wierzymy w różne zabiegi i
skrypcie skradamy się po poradę do wróżek
lub sięgamy po horoskopy. A nóż się spraw-
dzi.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Zima w Zielonym Ostrowiu

O Zielony Ostrowie,
jakie tam wokół cie-
bie zimy (zasypały
cie śniegi po uszy,
śniegi, niedzisiejsze)
jak ta: nora ciemno i cicho;
o, Zielony Ostrowie, wiosko
dziwna, gdzie też ludzie nie
zaniosła swego losu, na ja-
kie przestrzenie i bezdroża.
— Wiesz byłem we wsi
nad samą północną granicą,
nazwy nie pamiętam. Latem
tam pięknie, ale teraz nie do-
jedziesz, a może spróbujesz?
— Może spróbuję.
Technika do roboty. Dale-

kopisuje do Urzędu Miasta
w Węgorzewie:
0526505 um pl
852106 rsw pl
tu „gazeta współczesna”
proszę o wiadomość jak się
nazywa wieś, w której sol-
tysiem jest pan panek (z ad-
granicą z zsr) zależy mi na
szybkiej informacji
(długie dzwonki)
(odpowiedź) — zielony
ostrow telefon do soltysa
perly 13 czynny cała doba.
Zamawiam rozmowę, a tu
technika się wypina:
— Słucham, pocztą w
Perlach. Numer trzytnasie
uszkodzony, połączę panu

szkołę, może tam jeszcze zo-
na Panka jest?
— Dzień dobry, tu Pan-
kowa. Dobrze, czekamy
jutro.
— Jak jechać?
— Węgorzewo. Klimki,
Perły, Rudziszki, Pasternak,
zresztą że szkoły zabiorę się
z wami.
Nie zabierała się. Po lek-
cjach wróciła do domu, czy-
ściła szyby przed światłami,
zakładała dubeltowe okna,
paskudnie rozciąła nogę. Je-
chalem do Perel, ona do
szpitala w Węgorzewie. I nie
pamiętam Pankowej. Trzy-
tnasiego dzwoniłem na nu-

mer trzytnasie — ta liczba
przewrotna, jednak coś nie-
zwyčajnego wokół niej łązi.
Droga w końcu biegnie
podwórkami pegeerów Paster-
nak i za obora skręca w
prawo. Samochód ślizga się
na rozmiękłym. Po kilku
kilometrach jazdy mam
przed sobą rozległe błoto i
domki pomniejszone odle-
głością. Zielony Ostrow?
Michał, brodaty żarów-
nik, radzi:
— Jak pisanie będzie
grządarka, wracaj skokiem
na polską stronę, może nikt
nie zauważy...

Zielony Ostrow to ładne
nazwanie, każdy przyzna.
Jakby nawet za ładne, za
bogate w słowo. Może gra
na wyobraźni przyjeźdźnych,
ale miejscowi mówią: na
wieś prosiej i przywólciej:
Doliny. Tak było zaraz po
wojnie. Są więc dwie nazwy
„Zielony Ostrow” na świata
i „Doliny” na dni robocze.
Zaraz po wojnie pierwszy
był tutaj Jan Sebastian Kluz,
plutonowy spod Monte Cas-
sino. Niezły kawałek swia-
ta zobaczył zanim z krową,
dziesięcioma kurami, w dwa
konie u wozu i siekiera w

repe wszedł do Dolin.
Siekiera służyła — muszę
rozczarować wychowanych
na polskich westernach —
nie do obrony, ale do wyci-
niania gałęzi pod koła, bo
błoto (Doliny zawsze je mia-
ły) panowało nieprawdopo-
dobnie — wóz wierzchem
brał wodę. Potem przyjechał
Rembisz, Panek (ojciec sol-
tysa) i inni, z rzeszowskie-
go, plockiego, warszawskie-
go, z kresów.

Ciepło przez wieś drogą
esowatą, chciałbym kogoś
zobaczyć, zapytać, ale żywej
duzy nie widać. Gniazdo
bocianów na słupie a trochę,
no, niecałe sto metrów da-
lej, dwa graniastosłupy na-
przeciw siebie. Z godkami
państwowymi. Błotna droga
raz w górę, raz w dół, nie
zachodząc, do opuszczonych
domów albo niczych sadów,
biegnie przed siebie, żeby
si ończy na łące, szybko i
bez sensu. Dziwna jest uro-
da Zielonego Ostrowa. Jak
tych wszystkich miejsc,
w których człowiek żyje bez
dufnego przewagi nad naturą,
gdzie często tylko porzucone
rzeczy utrzymują pamięć o
nim. Który odszedł.

ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy ze str. 3

A tu sołtysa Panka nie ma w domu, na skoblu kłódka, komin zimny. Coś niewyraźnie, myślę, czekać nie czekać? Może wyjechał do żony? Stodoła otwarta na oścież, przed ganikiem stoi „Warszawa”, kaczkę i gęsi miedlą kupami wodę w kałużach na podwórku — chyba by wszystkich tak nie zostawiał? Po kwadransie moja rozterka przerywa coraz bliższy perkot traktora. W budzie człowiek w wieku średnim, nieduży, przy ciemnym wąsik.

— Przenocować? Aa, można. Tylko zimno w chałupie, bo nie palę. Ale dam pierzynę, to nie zmarzniesz.

Czesław Panek, rocznik trzydziesty siódmy, jeden z dziewięciorga dzieci Panka-seniora, który przywoził całą do Zielonego Ostrowa z kolbuszowskiego powiatu. Ojciec na cmentarzu w Węgorzewie, rodzeństwo rozwiane po świecie, we wsi został on i starszy brat Józef. Ten starszy mieszka pod dziewczatką, za nim numer wyższe — już opuszczone; ten starszy pakuje się na wiosnę i gdzieś za Węgorzewem szuka łado-wiska. W Zielonym Ostrowie wieś pustoszeje (indy-widualna sprawa) od naj-większych numerów.

— Wszystko według przepisów — Czesław bada wzrokiem, czy docenił dowcip — następny w kolejności jestem ja. Kumpie powy-jędzali.

Wójtowicz Jan pod Pisz, Lichocki Eugeniusz — koło Kolna. Tego roku gumiak wywoził bambette Lichockiego Bolesława pod Wydmę. Ale to nie był kumpel sołtysa. Szedł spór o ziemię.

Smaruję lipcowy miód na chleb, a na drugą nogę zakaszam kawałkami świeżej kaszanki. Jest niezłe. Grzej garść o szklankę herbaty ze spirytusem, więc jest coraz lepiej, chociaż w kuchni (Panek ciska drewna pod blachę), chłód dojmujący. Rozmowa płynie dość ospale. Zmrok powoli zaciera kontury sprzętów, daje odpocząć naszemu twarzom od napięcia nabyt świeżej znajomości. I sprawidliwe to, że gdy Czesław Panek zapala światło — gąsne ono prawie natychmiast. Cicho, ciemno. Kilka mrugających punkcików przed szczytem stodoły określa miejsce Kiriłowa, miasteczka po radzieckiej stronie.

Czesław szybko podchodzi do okna. Jakiś obcy krzyk wśród kurnikowej gawiedzi — czy aby nie lis? Zwierzyn dookoła sporo, prawdziwa plaga dzików. Niszcza zasiewy, wyżerają ziemniaki i w ryju mają myśliwych.

Złote czasy Zielonego Ostrowa minęły, nie wrócą. W owe czasy mieszkało tutaj dziewięć rodzin. Kawałerskie lata Czesława (pamięta się takie rzeczy), samej młodzieży było dwadzieścia dwie sztuki.

— Razem z dziewczynami — podkreśla Czesław.

W złotych czasach była we wsi szkoła, w której uczyła żona sołtysa. Od kilku miesięcy klasy uciły, dzieci poszły do Pereli, no, w końcu ilu tych uczniów. Dwoje. Córka Pietrzaka i synek Grzeszczyka, podsołtysa. Starsi (od piątej klasy) są w internacie w Węgorzewie, a żona Panka (na same święta

besza solennie słupki sąsiadujących państw, poma- cała dłońmi. Była tam, Jeszcze jej musi pokazać jezioro Oświn, przecież niemożliwe, żeby trzydziści lat mieszkać i jeziora nie widzieć pod bokiem.

Pomalutku. Kusztyczek, i kawał świętecznej kiełbasy z wczorajszego świnio-bicia. I znowu kusztyczek. Dziadek Kluz przy humorze, bah, piosenkę o babce z Woli. Babka Kluzowa krzyczy na dziadka. Gadamy, gadamy, trochę o życiu, trochę o ziemi.

— Wie Kluz a mnie ciągnie do roli, ja mam tyle za-wodów, ja tracę, a jestem na roli.

Zima w Zielonym Ostrowiu

nozę rozciąć, też coś uczy w Perliach.

— U nas jak na wyspie Robinsona — mówi gospodarz. Całą poprzednią noc czytał Tygrysa „Czarnomorskiej bastion”.

Panek stawia dom w Węgorzewie, w którym będzie częścią starego, częścią dziecięcych wspomnień, świąt Bożego Narodzenia pod dachem — śniegową czapą, częścią spokoju nadgranicznej wioski. Bo Panek stary dom rozbił, poskładał gonty, cegły wyczyścił, i wy-wiezie.

Furda sentymenty (zabysł światło), jedziemy do Kluzów. Czesław narzuca kurtę, z kieszeni której ki-kuje szejka dobrej butelki.

Kiedy ja kończęm Jan Sebastian Kluz mówi:

— Pierwszy przyjechał tutaj i ostatni wyjeżdża. Chyba, że mnie wyniosła.

Kluzowa: — A teraz poniosą prosto, bo dawniej przez te błoto człowiek pie-cami się w trumnie obra-cał.

Kluzowej, którą w czasie wojny Niemiec haratniał ko-ba karabinu w oko (te ślepe rzuciło chorobę na drugie), chcieli dać pieśnią przewo-dnika. Nie wzięła, bo by się na wsi zmarnowała.

— To pieśń uczona, szma-da ich. A granicę obejrzała bez pieśnią. Syn zaprowadził, o-

Z pierwszego zawodu sołtys jest malarzem budowlanym. Nosiło go po Kędzie-rzynach i innych diablach, ale w końcu jak magnesem, jak hipnoz, ściągano na ziemię. Teraz trzyma zes-pół: Grzeszczyk Czesław, Kluz Czesław (syn Jana), Panek Czesław. Trzech — jak jeden. Gospodarują na czterdziestu dziewięciu hektarach, na uprawie zbóż. Naczelnik zabrał ziemię Li-chockiego Bolesławowi i dał do zespołu. Dlatego Bolesław Czesławowi nie kumpel.

Kluzowa spod pieca: — Na polu jak się rodzi kłos, a sypie. Jak ja to lubię.

Kusztyczek.

Późno zasypiam w pokoju gościnnym (pod górą pie-rzyn), gdzie każdy oddech natychmiast ścina para.

— Oj, Zielony Ostrowie, wiosko dziwna, zasypała cię na białe, zniknęło błoto, po-jaśniało, pomroźniało. Świat przystoił się na święta.

Oj, głowo ciężka, spirytus dobry, ale skutki gorsze. Idziemy przez wieś. Jeszcze jeden dom za sołtysiem zamieszkały, a dalej sied-lisko cieni. Zagroda jakby czyjaś: obórka zamknięta porządnie na skobel, na cem-browinie studni wiadro, dzie-cięcy kłamek ciśnięty pod płot. Może tylko na chwilę wyszli stąd ludzie i ich dzieci.

Wystarczy jednak zajrzeć przez okno do kuchni. Nikt tutaj już nie wróci.

Następna chałupa już bez futryn. Następna z wyrwa-pymi tu i ówdzie ceglami ze ścian. Następna z kalekim dachem.

W ostatniej, na środku największej izby strzelili pod strop jałowce. Popow-ski tu mieszkał — już nie żyje.

I koniec drogi — dalej granica.

Nowy dom Czesława be-dzie miał piętro, parady balkon, pecuwę, poręczę z drewna i pięć pokoi. No, musi być duży, może kiedyś synowie z żonami zamieszka-ają? Leszek ostatni rok w liceum w Węgorzewie, Marek w Giżycku w zawodowej. Może Małgosia (uczy się w olsztyńskim Technikum Gastronomicznym), z mężem? Więc musi być przestronnie i chędogo. Za jakieś sie-demset tysięcy.

Grzeszczyk, podsołtys, wyjeżdżać zamiaru nie ma. Mężczyzna wielki, wesół. Żonę Krystynę znalazł od wieku kalamazowego, bo razem chodzili do ostrowskiej szko-ly, razem na węgry, razem paść krowy na granicę. Które Grzeszczyk paluje bezstronnie na pasie niczym. Żeby pozary trochę naszej trawy, trochę importowanej.

Krystyna urodziła się już tutaj jako pierwsze dziecko nadgranicznej wioski. Rodzi-ce przyjechali spod Siedle a Grzeszczyka w pięćdziesią-tym siódmym spod Grodna. Ich dzieci — to już drugie pokolenie.

Miał być Zbyszek i Ja-gienka, a wyszło trzech — Krystyna mruży w uśmiechu zielone oczy.

U podsołtysa sądną dzień-dia świnia. Wzięty za kłapiate ucho, kwiczy prze-raźliwie, jakby przeczuwał. Wszak święta za pasem, mięs zabraknąć nie może, a trzeba zadbać i o butelkę. W drugie święto wstąpił sa-siad do sąsiada, obrus na stół, oko w telewizor albo w karty. Świętynie, dostatnio, gościnnie. Po polsku.

—

Tak zobaczyłem Zielony Ostrow, albo Dolinę, jak kto woli. W zadymie Grzeszczyk para koni jak piec (prawa kobyła bardziej leniwa, była skrobana raz po raz batem), zaprzężonych do gumniaka odwoził mnie do zabudowań pegeerów Pasternak (przejmują-je ziemie odchodzących). Pięć kilometrów. O czym tu gadać w taki śnieg.

Pod skrzydłem pegeerow-skiej stodoły czekały już dzieci, ostrowscy uczniowie: córka Pietrzaka i synek Grzeszczyka. Który pośród chłopięcych marzeń ma jed-no, największe: żeby kalen-darz składał się z samych czerwonych kartek.

JACEK RATAJCZAK



Jeden z byłych aktorów teatru im. Węgierki powiedział: „ani do nauki, ani do pracy — poszedłem za artystę”. Ze niby tak łatwo tym artystą zostać, choć sam był talentem samorodnym i po egzaminie eksternistycznym. Już lista przedmiotów egzaminacyjnych na uczelnie artystyczne poz-wala zrozumieć, że samym talentem niczego się tam nie zwojuje. Małego Paganiniego, ojciec maltretował wielo-godzinny, codziennymi ćwiczeniami, żądając cudów. I oud się stał. Ośmioletni Paganini grał a wista najtrudniej-sze utwory. Oczywiście, był geniuszem, ale geniuszem fe-nomenalnie pracowitym. Nie było arcydzieła, które pow-stałoby bez wyjątej, systematycznej pracy, chyba że w poezji.

Gdzie jest Paganini?



W tańcach latynoamerykańskich króluje wdzięk, graja i zwiewność. Para klasy C, Waldemar Mojko i Ewa Kaczińska ze Studenckiego Klubu Tanecznego Politechniki Białostockiej „Feniks” w rumbie.

Talenty rodzą się wszędzie. Nie zawsze jed-nak zabezpieczone są warunki dla pełnego ich rozwoju. Smutny los Janka Muzykanta to zatrącenie talentu, teraz skończyby w filharmonii. Śmiesz twier-dzić, że Białystok, jeśli i-dzie o podstawowe i średnie kształcenie artystyczne jest w ciółowce krajowej.

Choćby Wydział Łalkarski warszawskiej PWST, udzie-lając nauk wyższych. Pro-gram nauczania zawiera nawet nauki społeczne, bo kukła bez filozofii to tylko pajac. Łalkarze muszą so-

równie okrutna i perwersyj-na. Wreszcie malutka cō-feczka wydubująca palusz-kiem wszystkim dookoła o-czy. W łapy takiej rodzinki i bandy pomagierów wpadły „fuksy”. Poddano ich wy-mysłnym torturom — od smarowania, mazania i pie-przenia po obcinanie głów, od bicia i wymsławiania po pojenie talentem. Samozaparcie z jakim „fuksy” rzuciły się na twardą po-dłogę, każe mi optymistycz-nie patrzeć w przyszłość polskiego teatru lalek. Tym

lidnie studiować — nie z gwiazdorstwa. Te prawdę długo wbijano na „fukso-wce” pierwszorzecznikom do głów. I choć na „fuksowkę” nie byłem zaproszony (plot-ce podaje, że „roblem” za kawaleria do towarzysstwa) myślę, że warto ją tu opi-sać.

„Fuksołka” czyli otrze-siny. „Fuksy” czyli student I roku, po łacinie zwany „be-anus”. Więc rzecz całą roz-poczęły właśnie „fuksy”, pokazując w kabarecie ran-gi licealnej trudny egzami-nów wstępnych i później-szego studiowania. Parodie nauczycielskiego grona o-czywiście też były. Wszyst-ko bardzo fajne, tylko skąd w tych młodych ludziach brak akceptacji przesympa-tycznej przeciw postaci Do-centa, khy?! Definicje są w książkach. Docent to serce, bycie, a wy zaraz chcecie głowy.

Oczywiście „fuksom” nie się tak łatwo nie upiekło. Wymęczyli ich bowiem stu-denci III roku w insceniza-cji staroangielskiej sztuki jarmarcznej o Punchu. Pan Punch — złośnik, cham, sadysta, morderca, złodziej, sodomista, masochista, al-fonso, uosobienie wszelkiego zła. Jego małżonka, Judy

bardziej, że wszystko koń-czy się happy-endem, czyli oblewaniem — szampanem. Pan Punch bowiem, wbrew swej zbrodniczej naturze nikogo nie zabił, ściągając tylko haracz z Diekana, który z braku drobnych wykupił się kopernikiem.

Po tych przedstawieniach „fuksowkę” diabli wzięli. Wszyscy rozeszli się na bi-gos, grzaniec i dyskoteke, niestety, każdy na własną rękę. I o to do „fukso-w” mam żal największy. Zaba-wa to też sztuka.

Zagadałem się, a miało być przecież o tym jak pra-ca rozwija talent.

Chcąc zostać wirtuozem, trzeba ćwiczyć od najmłod-szych lat i tu zachęta rodzi-ców jest nieodzowna. Ale nie każde dziecko musi zo-stać Paganinim i zmusza-nie na siłę Jasia, bez mu-zycznej smykałki, do brzdą-kania na pianinie, może go tylko do muzyki zniechęcić. Najważniejsze, żeby maluch w ogniskach muzycz-nych, baletowych dobrze się bawił, to czy zostaną ar-tystami, jest sprawą przy-szłości. (jm)

Fot. Krzysztof Świdorski

KONKURS BIAŁOSTOCKI

W celu aktywizacji twór-czej ludzi pióra miesz-ających w wojewódz-twie białostockim oraz ich integracji, Wydział Pracy i Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkie-go oraz Redakcja „Kontra-stów” ogłaszają konkurs na esej publicystyczny i repor-taż, opowiadanie i pamiętnik, cykl wierszy i poemat oraz re-cenzję literacką, muzyczną, plastyczną i teatralną.

Konkurs ma charakter ot-warty, czyli mogą brać w nim udział wszyscy mieszkańcy regionu, niezależnie od tego czy są członkami stowarzy-szeń twórczych, czy dopiero debiutują w piśmiennictwie. Prace konkursowe o obję-ści dozwolonej należy przepisać w trzech egzemplarzach, opa-trzyć godłem, dołączyć do nich zaklejona kopertę zawię-zaną i informację o autorze (imie, nazwisko, adres) i w terminie do 30 kwietnia 1979 roku wysłać pod adresem: Redakcja „Kontrastów”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Białostocki”).

Za najlepsze prace jury, którego skład zostanie ogłoszony w terminie późniejszym, przyzna następujące nagrody:

1. Esaj publicystyczny i re-portaż. Nagroda pierwsza — 5.000, druga — 3.000, trzecia — 2.000 zł.
2. Opowiadanie i pamiętnik. Nagroda pierwsza — 5.000, druga — 3.000 trzecia — 2.000 zł.
3. Cykl wierszy i poemat. Nagroda pierwsza — 5.000, druga — 3.000, trzecia — 2.000 zł.
4. Recenzje. Pięć równo-żędnych nagród po 1.000 zł.

Tematyka prac konkurso-wych jest dowolna, ale naj-bardziej pożądane przez orga-nizatorów są utwory związa-ne z problematyką dorobku naszego regionu osiągniętego w latach siedemdziesiątych w dziedzinie politycznej, go-spodarczej, socjalnej, oświa-towej i kulturalnej oraz — jeśli chodzi o recenzje — utwory analizujące działalność białostockich placówek ar-tystycznych i twórczość miesz-ających w naszym regionie artystów.

Werdykt jury ogłoszony zo-stanie w lipcowym numerze „Kontrastów” a redakcja tego czasopisma zastrzega sobie prawo pierwotnego najlep-szych prac. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród, z tym że ogólna, prze-znaczona na nie kwota nie zo-stanie pomniejszona.

nak szadzonil do redakcji i sprawdził czy wszystko się zgadza.

* Chce zyskać na czasie, zasłgnąć języka, sprawa-dzić posilkę, przegrupować siły, dane niekorzystne wycofać na zaplecze, efektywnie przesunąć do przo-du. Zabezpieczył się wszelkie wariantem rozszady — w razie czego bity dostanie zastępcę, a on będzie kryty.

* A może wszystko się upieczę? Redaktor się spieszy, więc nie będzie czekał i pomaszeruje dalej. Potyczki nie będzie. Czort jeden wie czego on może chcieć?

3. Błogosławieństwem niektórych firm, instytucji, przed-siębiorstw, jest po prostu niedorozwój naszej sieci łącz-ności. Brak kabli, brak mocy, brak numerów — to jest to o czym marzy niejeden dyrektor. I marzenia — co waż-ne — zgodne są z rzeczywistością.

Stawiam złotówki przeciw orszekom temu, kto, na przy-kład potrafi dowodzić się do „Centrali Rybniej” w Bia-łymstoku. Jest to numer zajęty permanentnie. Podobnie jest z centralą telefoniczną WPHW, Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, „Polimozbytu”, Wojewódz-kiego Związku Kółek Rolniczych, Przedsiębiorstwa Bu-downictwa Rolniczego itp. itd.

Cheść zamówić gaz z butli? Dzwon, dzwon, dzwon dzwo-neczku. Do upojenia. Tomy już na ten temat napisano! Znam udokumentowane przypadki odkiadania słuchaw-ki z widełek, aby mieć swyżajanie święty spokój.

4. Słamażarny budowy naszych central telefonicznych bi-je wszelkie rekordy. Przykładem choćby białostocka cen-trala na Bojarach, w związku z tym telefon na Osiedlu Piasta jest takim rarytasem jak szynka bez kolejki.

Dwa lata temu polecione ubiegające się o telefon kole-żance wpłaciła grubą forsz tytułem zaliczki. Telefonu nie ma po dziś dzień. A i termin jego zainstalowania nadal pisany jest palcem na wodzie. Może warto do-dać, że koleżanka już przed trzema laty w czynię społecz-nym kopała na osiedlu rowy pod kable telefoniczne. Ro-wy zasypano, czy kable są w środku — nie-wiadomo.

Są jednak jeszcze optymiści. Znajomy kupił gdzieś ele-ganckiej nowitki aparat, rozpakał w biurze, przypatrzył się z nabożeństwem i zapytał: — Powiedźcie, gdzie teraz złożyć podanie o numer?

5. Potrzeba — wiadomo — szuka uścisła. Reka sięga zatem po telefon łatwiej dostępny, czyli po telefon służbowy. Podnoszę właśnie słuchawkę i mimo woli je-

stem świadkiem konwersacji dwóch pań omawiających przymiarki do Sylwestra.

— Takie szlisterstwo! Trzy tysiące od pary, wyobrażasz sobie.

— A suknia, a fryzjer, a taksówka, a pół litra dla Złut-ka na Nowy Rok — wtóruje druga.

Podłuchiwać nieładnie, ale próby połączenia nie dają rezultatu. Po pięciu minutach znam z detalami kulisy ga-stronomicznych Sylwestrów we wszystkich białostockich lokalach.

6. Usiłuję teraz uzyskać połączenie z kierownikiem odpo-wiedniego oddziału w „Fastach”.

Numer nie ma połączenia z młastem — informuje mnie telefonistka z centrali.

— Jak to? — dziwię się. — To w ogóle nie można się tam dodzwonić?

— Nie można. Mamy takie sarsządzenie.

Zarządzenia ograniczające ilość rozmów służbowych wy-dano w wielu zakładach pracy. W „Fastach” po prostu „odcięto” numery i spokój. Zrobił się szum. Sprawę posta-wiono na ważnym zgromadzeniu.

— Będą mi tu gadać kumoski — powiedziała Osoba. Dziesięć razy dziennie dzwonią do dziecka — czy już zjad-ło kaszkę, czy włożyło berecik, czy zamknęło drzwi na klucz, czy odrobiło „polaka”... Gadała zamiast brać się do roboty. I jeszcze zakład ma płacić! Niedoczekanie!

7.

Coś mi się wydaje, że wylano dzieści z kapie-lą. Każda matka pracuje przeciw wydajniej, gdy nie su-ży sobie głowy, co też porabia aktualnie jej pociecha po-zostawiona samotnie na gospodarstwie. Dzwoni się też do osób starszych, chorych leżących w domu bez opieki. Ta-ki telefon wykonany w porę może czasem uratować życie.

Twórcy niektórych zarządzeń lekką ręką obcinają słu-chawkę telefonu, który dzwoni z dołu. Dla nich waż-ny jest tylko telefon z góry. Pędzą do niego w lan-sadach. Kłanlają się gęsto, chociaż tego nie widać. Ale może? Kto wie?

8. Alexander G. Bell wynalazł telefon po to, by łączył ludzi, sprzyjał im, służył. Często jednak jeszcze się zdarza, że sznur telefonu spłata się na gardle, ciśnie, uwiiera i dawi.

Wiem, teraz dlażecgo sędzię pilkarskiego partolącego swoją robotę publiczność wysła: — Do telefonu! Ma rację, niech się facet umorduje, niech ma za swojej PROTON

Z BLISKA Sędzia! Do telefonu!

1.

Alexander Graham Bell, amerykański fizyk i fizjolog, wynalazł telefon na dwa lata przed porażką wojsk ge-nerała Custer z walecznymi Indianami pod Little Big Horn. Na dobrą sprawę niefortunny generał mógł już dzwonić z pola bitwy po o s i l k i.

W sto lat później ja dzwonię do dyrektora S. z prośbą o podanie mi kilku danych liczbowych z jego podwórka, któ-re potrzebne mi są do artykułu. Akurat jest to rozmowa na pięć minut. Dyrektor nie wierzy jednak w tele-fon.

Niech pan, redaktorze, wpadnie oświadczyć. Wszystko przygotujemy. Może we czwartek? Gdyby mnie nie było, zastępca będzie czekał. No to, wszystkich najlep-szego...

Akurat, najlepszego — trzaskam słuchawką o widełki. Sześć zamówił artykuł na dziś, co teraz?

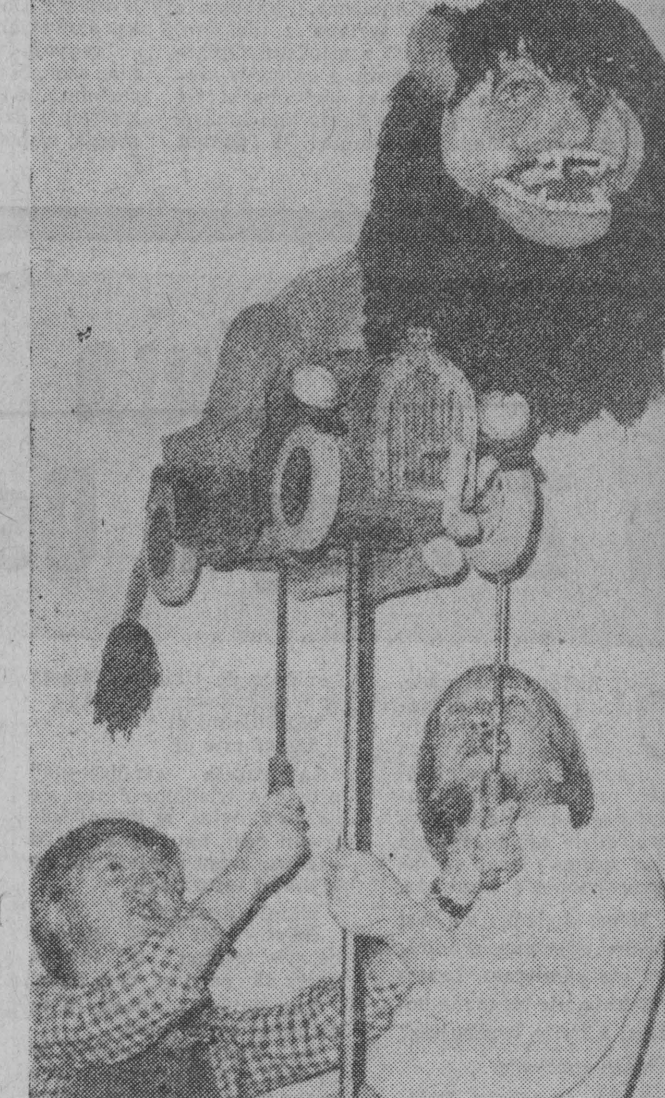
Zamiast poważnego artykułu, ugarinowanego — jak trzeba — cyframi, będzie, proszę Państwa, felieton.

2.

Po rozmowie z dyrektorem S. nurtują mnie wątpliwo-ści.

* Dyrektor ma dużo czasu i jest człowiekiem towarzyskim. Unikając bezdusznego telefonu pragnie po-sławić mi oświadczenie o dwie godziny, pogadać, wypić ka-wę, kieliszek koniaku oraz wyczerpić przy okazji „do czego te dane są redaktorowi potrze-bne”.

* Dyrektor sparzył się już kiedyś, podając telefonicz-ne informacje człowiekowi niepowołanemu. Może on jed-



Kukła bez filozofii to tylko pajac. Ćwiczą Anna Krukowska i Michał Swiata.

C.d. ze str.

moment gdy trzeba wymienić olej albo filtr, a przecież nie wszystkie jeszcze nasze o- brabiarki potrafią się o to upomnieć, samoczynnie wy- wężując się. A w ogóle nie chciałbym więcej o tym mówić, gdyż za chwilę doszli- byśmy do drażliwych spraw, bo maszyny zbyt ostro skar- żą się na tych, którzy je ob- sługują.

S. Z.: — Mówiono mi, że w naszym Klubie Mistrza mie- liście kiedyś godzinę szcze- rości? Może więc wasz wy- dział wygarnąłby kolegom z innych wydziałów co mówią o nich maszyny. Szczerości przecież nigdy nie za wiele.

R. L.: — Szczerość ma słabą powłokę ochronną, i często szuka wzmoocnienia w dyplomatycznej wacie.

S. Z.: — A nazwał Pan sie- bie człowiekiem otwartym... R. L.: — Bo i taki jestem. Tylko że można mieć swoje zdanie a racji nie mieć. Albo też inaczej: można mieć rację, swoje zdanie, a nie u- mieć tego przeprowadzić. Dobrze więc, jak otwartość i- dzie w parze z cierpliwością.

Drzwi prowadzące na pokój zamiast stan- dardowych szyb mają zdobione kółko miodo- we tafle z grubego szkła, które nasycają złością wszystkich pokój Łopuchowicz.

S. Z.: — Wspominał Pan o robotniczej inwencji, bez której trudno mówić o współ- gospodarstwie zakładem. Na jednym z posiedzeń z KSR — no nie w „Uchwytych” i nie w białostockim wojewód- twie — było tylko trzech ro- botników, tzw. fizycznych a i to nie wytrzymali kondycyj- nie i w czasie parogodzin- nych słusznych rozważań dy- rektorów i kierowników — po prostu... usnęli.

R. L.: — To karykatural- ny obraz i ręce, że u nas, na coś takiego dziennikarz by nie natrafił.

S. Z.: — Intryguje mnie czy istniejący w naszym za- kładzie system przepływu in- formacji między załogą a do- zorem sprzyja rozpoznawa- niu nastrojów, opinii, ocen i postulatów. A krótko: co od- dolu przenika do zakładowe- go ośrodka dyspozycyjnego?

R. L.: — Wszystko co istot- ne i warte zbiorowej uwagi.

W sypialni, skąd wi- dok na pracujący na nocnej zmianie telewi- zor w wystawnie prze- szklonych regałach bliższy kolekcja kryształów.

S. Z.: — Od wielu lat pełni Pan różne funkcje społeczne w partii, w organizacjach ma- sowych... Czy można mówić o profitach z działalności społecznej, a jeśli to jakich? I co to w ogóle jest Pana zdaniem, praca społeczna?

R. L.: — Powiem prosto, praca społeczna to taka, za którą nie bierze się pienie- dzy, wychodząca poza zakres normalnych, zawodowych o- bowiązków. I tak na przykład dla mnie, jako mistrza, wy- chowywanie i dbałość o roz- wój podległych mi pracow- ników mieści się w zakresie obowiązków, ale moje mis- trzostwo jest już pewnym profitem z działalności spo- łecznej, którą przygotowuję

sternie nogami umyśl- nie jak by skonstruo- wana pod ekspozycję „wrocławskich” wazo- ników. „Wrocławski” także na regałach.

S. Z.: — Jak się zostaje mis- trzem?

R. L.: — Trzeba mieć mini- mum pięć lat pracy społecz- nej i technik mechanicznej. Dyplom technika zdobywa-

mistrzostwo w wykonywaniu swego zawodu.

S. Z.: — Jak się tak na tym zastanowić, to właściwie ma- my tu pierwszą zapowiedź a- wansu nie hierarchicznego lecz poziomego, który poz- wala czerpać satysfakcję nie z zarządzenia czymkolwiek i kimkolwiek, lecz z doskona- łości zawodowej.

R. L.: — A ja lubię kiero- wać ludźmi. I wydaje mi się, że robię to dobrze, co nie

czę zawodowo. Jak w takim układzie wygląda organiza- cja życia rodzinnego.

R. L.: — Mam po prostu więcej czasu dla domu, dla siebie. Codziennie wstaję o 5.30, biorę kanapki, które przygotowała mi Daniela i na skróty przez sady idę do fabryki. Obiad jem fabrycz- ny. Latem syn z żoną do- chodzą do mnie na stołówkę a teraz żeby nie marził, sam im przynosi do domu. Piot- rusz chodzi do pierwszej kla- sy, trzeba z nim wyjść na spacer, dopilnować lekcji. Sportów żadnych nie upra- wiam, ale czasami to przy- chodzi mi ochota pobiegać po łasku tylko się boję co by lu- dzie na to powiedzieli.

Obrazy olejne na ścianach. W paradnym dwa razy Szyjelek z opieńkami i zagubio- nym w śniegu wiejs- kim domem. W dzie- cięciu — pejzaż Wel- sa.

S. Z.: — Skąd to zaintereso- wanie sztuką?

R. L.: — Z sąsiedztwa przy- szło. W drugim bloku miesz- ka nasz technik-konstruk- tor. Pełno u niego różnych obrazów. Ostąpił tanio trzy obrazy, i tak mnie ta plasty- ką zaraził. Zbyt długo czeka- łyśmy z żoną na własne mie- szkanie, żeby nie mieć ładnie w domu. Wszystko w jego u- rządzenie teraz ładujemy. Chcemy, żeby to nasze gniazdko było przytulne, naj- lepszym dla nas miejscem na świecie, takie aby chciało się w nim jak najdłużej przeby- wać i z przyjemnością wrac-ać po pracę.

Z podziękowaniem za rozmowę

STANISŁAW ZAGÓRSKI



Przetłumacz w betonie

— Od walenia w kopyto człowiek głupieje i jak przyjdzie poniedziałek to na szewca nachodzi takie coś, że mu lepiej zejść z drogi. Mówią: szewsku pasja, a to, panie, z szewca wyjść musi, bo szewc też człowiek, a człowiek ma prawo się zaznaczyć.

Emerytowany mistrz szewski Ryszard Hlebowicz o Herostratesie, szewcu z Efezu, nie słyszał. Syn kelnera z Grod- na, skończył edukację szkolną na szóstej klasie i poduczył się rymarstwa w ma- jątku Branicich poszedł w świat, który wó- czas kończył się dla niego na Białymstoku.

Z początku pracował, jadał i spał u Zyd- a, bo gdzie by indziej, aż się nagle i ta robota skończyła, bo Zyd, zamówień miał mało, „nie nasz” Hlebowicz został od razu i bezrobotny, i bezdomny czyli dokładnie niepotrzebny. Wiosną 1936 r. sypiał w Zwierzynie pod so- sną, która dziś wyrosła na wielkie drzewo, a i Hlebowicz wyrósł z tamtego oberwańca na kamienicznika w białostockim rynku. Ale przecież nie tak od razu.

Na robotę tamtej wiosny czekaliśmy co- tak w półtora tysiąca chłopca przed kościołem św. Rocha. Za ogrodzeniem na placu leżeli, siedzieli i waleśali się mężczyźni, którym nie pozostało nie innego, jak czekać, a nuż ogo- łądził magistrat robotę? Niektórzy to i na- noc zostawali, bo strach było wracać do do- mu. Wszystko w jego u- rządzenie teraz ładujemy. Chcemy, żeby to nasze gniazdko było przytulne, naj- lepszym dla nas miejscem na świecie, takie aby chciało się w nim jak najdłużej przeby- wać i z przyjemnością wrac-ać po pracę.

Przed komisarzem zostało pięciu z „chle- bowego komitetu”, a wśród nich — Hlebo- wicz. A nad nimi święty Roch i magistrat, a za plotem ludzie. I wtedy Hlebowicz, opusz- czony przez ludzi, poczuł, że stała się rzecz mała, że wynędziali ludzie boją się, że be- dą pokornie czekać, zamiast brać to, co się im należy.

Nie miał wtedy czasu na rozmyślanie nad mechaniką zachowań tłumu, bo wcielano go do wojska. Do Drugiego Pułku Ułanów w Su- walkach. Tu wszystko było na swoim miej- scu, zawsze o tej samej godzinie. Hlebowicz naładowany i ubrany uczył się miłości do Oj- czyzny i części maszynowego karabinu. Byli rymarz i niedożyty przywódca zamieszek pod kościołem św. Rocha, wyuczonej przez wach- mistrza tatarskiej jazdy, co koń lub i co jeź- dziec może, został wzorowym ulanem roku

37-go. Z koniem wyszczotkowanym jak pan- na mioda stanął Hlebowicz przed pułkowni- kiem, zoną pułkownika, przed kapelanem, majorem, kapitanami i porucznikami do na- grody. Wychodzili ulan z szeregu do stołu, na którym leżały do wyboru upominki. Bra- li skórzane portfele, brzytwy, portycyary, a Hlebowicz sięgnął po ołowianą statuetkę. Za 20 groszy, zważył marszałka na dłoń, a puł- kowa orkiestra jakby tylko na to czekała i Hlebowicz dostał za ten wybór dodatkowe 14 dni urlopu. Już wtedy przez głowę ulana myśl przeleciała, że w tych figurach, rzeźbio- nych medalach, malowaniach i pieśniach si- ła musi być nie tyle jaka, ale doświadczenie spod św. Rocha. Kazało Hlebowiczowi przede wszystkim nie być głodnym, więc został szef- fem oficerskiej kantyny.

Ulańska kuchnia zadłużona była u handla- rza na półtora tysiąca z hakiem, ale Hlebo- wicz nie darmo miał ojca kelnera i głowę na karku — szybko wyprowadził kantynę na spokojne wody. Karmił oficerów dobrze, poił z umiarem i rozliczał sprawiedliwie, a sam też o głodzie jakby zapominał, więc kiedy chwile miał wolniejszą to spisywał wierszem historię pułku od „białych kozaków”, aż po- czas jego, Hlebowicza, dęstych rządów w kantynie.

Epos, ostatecznie skończony, kiedy ulan leżał w separecie powalony przez „świnke”, zaginał gdzieś w 39-tym, ale jeszcze dziś au- tor może zaśpiewać pułkową piosenkę, którą sam ułożył i śpiewał z chłopcami cwałując na koniu, nomen omen o imieniu Wiersz:

Wszystkie dziewczęta już wiedzą
Ze ulan to chłopak jest zuch.
Zawsze jest dzielny, odważny
I kochać potrafi za dwóch.
On jedzie na swoim koniku
Galopem lub puszcza go w cwał
On skacze przez straszne przeszkody
A nawet wysoki też wiał.
On szablą wywija jak piórem
Tnie z prawa i z lewa jak wiatr
I nawet meżatka to przyniósł
Stodkiego calusa jest wart.

Wojsko odmieniło życie Hlebowicza. Kie- dy odsłużył swoje w polu i za bufetem, wró- cił

ciąg dalszy na str. 6

ROMUALD ŁO- PUCHOW: „Szce- rość ma słabą pow- łokę ochronną i czę- sto szuka wzmo- cnienia w dyploma- tycznej wacie...”

Fot. K. Świdorski

Nie przespać życia

W Białymstoku się urodziłem, pamiętam miasto sprzed 60 lat. Moja rodzina mieszkała na Waskiej, za torami, w starym drewnianym, który zachował się jeszcze. Rytm miasta wyznaczało źródło i jego główne ulice — Rynek Kościuszki. Niedziela- mi młodzież szliłowała białostocki bruk od kina A- pollo do kina Modern, dalej w stronę Kościoła Ro- cha i do parku. Teatru Węgierki jeszcze nie było, znajdowała się tam muszla, gdzie latem orkiestra strażacka dawała koncerty. Teatr zaś (Palace) mie- cił się na zapleczu dzisiejszego muzeum przy Ki- lińskiego, nad Białką. Podobal mi się hotel „Ritz”, półokrągły, ładny budynek, który stał naprzeciw bramy wjazdowej do Pałacu Branicach po lewej stronie. Od Pałacowej przez bramę wchodziliśmy do kina, bo tanie były tutaj bilety.

Czasami czuję brak te- go dawnego miasta, tych uliczek, gdzie się wychowałem — malych, krętych, a tak uroczych, szczególnie teraz we wspo- mniach. Stary Białystok był piękny, to nie przesada, właśnie dlatego, że go już nie ma. Teraz wszędzie bu- dowa, jakby jedno wielkie wznoszenie życia od nowa. Ale sentyment pozostał, choć zniknęło bezpowrotnie daw- ne miasto.

Młodym ludziom trudno wyobrazić sobie, gdy chodzą po Białymstoku, że prze- cież wszystko to było w gruzach, kilka tylko wień na kościo- łach szerzało. Niemcy przed wycofaniem palili kolejno domy, niszczyli, wysadzali w powietrze. Najwięcej u- cierpiało śródmieście. Ani światła, ani komunikacji, kto tego nie przeżył, nie zda- je sprawy, jak wygła- dało wówczas życie. Tu- dą mieszkał na Nowym Świecie znajdowało się ge- to. Wysokie ogrodzenie... Bardzo ciężkie były czasy. Tak, jak lubię miasto moje- go dzieciństwa, tak niechę- nie wracam wspomnieniami do okresu młodości.

Pod Uchwyty — proszę, mężczyzna uchyła drzwi sa- mochodu i sadowi się z tyłu. Z powrotem zatrzymują dwie panie, narzekające na MPK — znowu od 40 mi- nut żadna „trójka” nie przy- jeżdżała. Matka z dzieckiem, starsza pani do przychodni... Zwyczajny dzień kierowcy Taxi Piotra Cechmistrza, któ- ry swoim Fiatem nr 116 od- wiedzających godzin rannych zjawia się na ulicach wśród około 800 białostockich „tak- sów”. Pan Piotr należy do najlepszych kierowców. 16 lat nienagannej pracy w tym

ciąg dalszy na str. 6

1.

Mielimy jedną z najspanialszych twierdz w dawnej Rzeczypospolitej, zamek w Tyko- cinie, ale od czasu szwedzkiego „Potopu” już jej nie mamy. Pozostały tylko imponujące ob- rysy fundamentów, na których Bogusław Lit- winiec, prawodawca idei teatru otwartego, urządził parę lat temu historiamę wymierzo- ną na dobre samopoczucie współczesnych. Na tychże fundamentach umyślił pułkownik Zyg- munt Koszyński przeprowadzić dowód zborni- ci i skuteczności współczesnego systemu o- pieki nad zabytkami, co rzekomo ma polegać na odbudowaniu fragmentu twierdzy. Rzeko- mo, pisze, bo jak znam pułkownika to zapew- ne odbuduje całą twierdzę i w dodatku ob- sadzi ją załogą.

Mielimy jedne z najcenniejszych w kraju — a wielu twierdzi, że i w Europie — zbiory muzealne: w siematyckim pałacu Anny Ja- błońskiej tworzące „Gabinet historii natu- ralnej” i w pałacu Ludwika Pacy w Doga- spudzie, gdzie „galeria w prawym skrzydle i sala ośmiokątna narożna... zawierają muzeum zbroi, rzymskich i rzeźbów polowania ty- cerskiego” i gdzie „w lewym skrzydle podoba- na galeria... mieści zbiór cennych obrazów olejnych”. Obydwie zbiory zostały zlicytowa- ne, obydwie spotkały los podobny do tego, jaki po Powstaniu Listopadowym spotkał zbiory Pacy — zgromadzone w pałacu w Warszawie. Podobny, więc nie identyczny, bo w Warsza- wie Paskiewicz po prostu „uził sobie” uspa- niały złocony serwis, a obrazami obdarował carskich ministrów, natomiast zbiory z Siematyckiej i Dowspuży poszły „pod licytację” i tylko sknieły dla kultury polskiej ten sam. Dokładnie.

Mielimy jeszcze Pałac Branicich, a w nim przebogate zbiory i mielimy cerkiew ba- zylianów w Supraślu, która w swej brzy- le architekturalnej w sposób zadziwiająco har- monijny łączyła cechy obiektu sakralnego i obronnego, rozwijająca właściwie architek- turę Wschodu i Zachodu. Po cerkwi pozostał obrys fundamentów, podobnie jak po tyko- cińskim zamku. A po Pałacu Branicich? Wierne zrekonstruowana skrupa murów, w którą woszczonę — na miejsce mebli, obraz- zów, rzeźb, kominków i sztuków — wpisali wiarę, że Pałac wyglądał tak samo przed la- ty.

W dziejach zabytków północno-wschodnich ziem Polski, znajdują potwierdzenie praw- dowości rządzące spuszczając naródową na ob- szar całego kraju. Jak w zwierciadle. Jak w tragicznym zwierciadle historii, która spr- awiła, że nie istnieje dzisiaj rozległa sieć zam- ków obronnych umieszczonych przez Kazimie- rza Wielkiego („Potop”), setki dworów, pała- ców i kolekcji (rozbiory), tysiące, dziesiątki tysięcy kamienic, chat, kolekcji muzeal- nych, księgozbiorów, obiektów świetlic i sakralnych (II wojna).

2.

„Szkoła francuska”, konkurująca na świa- towym rynku konserwatorskim z polską szko- łą, zarzuca nam, że zbyt chętnie rekonstru-ujemy swoje zabytki. Szkoła francuska ho- dduje bowiem zasadzie „nieinterwencjoniz- mu”, polegającej na zabezpieczaniu zabytków w takim stanie, w jakim znajdujemy je dzia- siaj my, współcześnie. Szkoła francuska, „za- pomniła” oczywiście, że francuskie Carcas- sonne uchodzące za jedno z największych średniowiecznych miast uwarunków w Eu- ropie jest nim dzięki temu, że zrekonstruował je w połowie XIX wieku Violet-le-Duc. Zda- rza się też, że zapomina o czystości doktry- nalnej dzisiaj i konkurując — na etapie prac studialno-projektowych — do projektu odbu- dowy Karlaginy, proponuje działania wybit- nie „interwencyjne”.

Szkoła polska natomiast? Szkoła polska za- trudniana dzisiaj na wschodzie, zachodzie i południu Europy, przez minione lat trzydzie- ści z okładem rekonstruowała: Stare Miasto w Warszawie i Starówkę w Gdańsku, zabyt- ki Torunia i Radomia, Zamek Królewski w Warszawie i setki tych „malych” zabytków, takich jak Pałac Branicich w Białymstoku, pałac w Ciechanowie czy „małą synagogę” w Tykocinie. Po co? Dlaczego?

„Odbieracie narodowi jego pamiętki, a w drugim pokoleniu zostanie być narodem” — my wiemy, czyje to słowa i ile podobnych złoty- ch myśli można znaleźć wcześniej, choćby w korespondencji Woltera z Katarzyną II i z królem Prus — Fryderykiem. Wiemy też, że podobne złote myśli pojawiały się zawsze, i- lekroć umyślnie znaleźć „przestrzeń” na wschodzie” albo poskrócić „Polaków — wiecz- nych buntowników”. Nie sądzę więc, by dzia- łałości polskich konserwatorów wynikała z zadeklarowanych założeń doktrynalnych i — mimo dyskusji — przyjmując, że w naszym stosunku do idei ochrony zabytków jak w zwierciadle odbija się stosunek do spraw bar- dziej rozległych i głębszych.

3.

Warszawskie Stare Miasto to załedwie 0,03 procenta powierzchni jaką zajmuje Warsza-

wa i załedwie 0,5 procenta kubatury warszawskiego budownictwa mieszkaniowego. Dla tych „ulamków” do Warszawy przyjeżdżają turyści z kraju i z zagranicy, warszawiacy chodzą w te „ulamki” na oświecne spacer- y, a każdy mieszkaniec kraju przez te „ulam- ki” identyfikuje „warszawskość”. Warszawy (z wyjątkiem dzieci, które wybierają raczej niedziwiedzie w ZOO).

Łość zabytkowych obiektów architektury murowanej w województwie białostockim, łomżyńskim i suwalskim służby konserwa- torskie szacowały trzy lata temu na około 800. Dzisiaj, gdy służba konserwatorska nabrała elastyczności, a za zabytek można uznać tak- że obiekty z pierwszej połowy XX wieku (i bardzo słusznie!) szacunki uległy podwojeniu. Zabytkowych parków i cmentarzy doliczo- no w roku 1975 „tylko” 134, dzisiaj — około

organizacje turystyczne przeprowadzą wśród turystów ankietę i ustąpią (przy całym szacun- ku dla nowego przemysłu) z czym — poza powietrzem, lasami i kilkoma innymi drobia- zkami — kojarzy się turystyce Białostoczyna, a wnioski dotyczące stanu ochrony zabytków i potrzeb w tej materii sformułują się same.

4.

W latach 1975—1977 — poza obiektami mniej skomplikowanymi, wymagającymi mniejszych nakładów środków, materiałów i robocizny — w województwie białostockim orestaurowane zostały: zabytkowa kamie- nica przy ul. Sienkiewicza 14 w Białymstoku, gdzie dzisiaj Wydział Łalkarski PWST i pa- lacyk przy ul. Warszawskiej 37, gdzie dzisiaj Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Zakończono zaś: remont zespołu synagogałnego w Tyko- cinie, gdzie dzisiaj Oddział Muzeum Okręgo- wego i restaurację drewnianego meczetu w Kruszynianach. W tychże latach, dokładnie 1 stycznia 1977 roku, utworzony został w Bia- łymstoku Zakład PP PKZ, który wywianowa- no we własną siedzibę — pałac w dzielnicy Dojłidy, który przez lata szał w ruinę, a teraz dzwiga się do dawnej świetności.

Sięgnijmy do roczników „Gazety Białostoc- kiej” z lat poprzedzających rok 1975. Co wówczas najbardziej irytowało w stanie na- szych zabytków? Tykocin, Dojłidy, Strabla i i Supraśl, Tykocin i Dojłidy zostały urato- wane, Strabla i Supraśl, a konkretnie: pałac w Strabli i pałac w Supraślu miały być po- dane zabiegom renowacyjnym „z marszu”, już w roku 1978. Rok minął, pałac w Strabli i pałac w Supraślu idą w ruinę. Jak w zwier- ciadle odbija się w ich stanie stan biało- stockiej rzeczywistości kulturalnej? Za dużo pośpiechanie, ale chyba prawdy bliskie. Tym bliższe, że po to przecież powoływano w Białymstoku Zakład PKZ, by ochronę zabyt- ków usprawnić.

5.

Mielimy zamek w Tykocinie, bezcenne zbiory w Siematyckach i Dowspużdzie, zbiory w Pałacu Branicich i w pałacu w Rutce, mieliśmy cerkiew w Supraślu i jej bezcenny ikonostas. Nie mamy wielu obiektów: setek i tysięcy ikon i samowarów wyszabrowanych z Białostockiego, nie mamy dziesiątków mły- nów, wiatraków, chat, i spichlerzyków, nie mamy już zabytku w Hieronimowie, a tylko ruinę w Lewickim. Mało, a dopiszemy do tej listy Strabla i Supraśl. Kogo nie przekonatem dzisiaj do swoich obaw — przekonam wkrót- ce, a na zakończenie nie wesołych i nie spo- kojnych świąt żyję tym, którzy traktują kul- turę jak handel rozsuwalającymi pigułkami. nie zaś jak obowiązek wobec spuszczni, jaką nam dzieje zechciały przekazać.

ANTONI WIEWIÓRSKI

Jak w zwierciadle

„GW”: Wasz Ośrodek obchodzi jubileusz?

Marek Kędzierzawski: Tak, pierwszego stycznia 1964 roku, a więc przed pięćdziesiąt laty, powstało Laboratorium Badania Wody i Ścieków, podporządkowane Wydziałowi Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza WRN.

„GW”: Pięćdziesiąt lat temu środowisko naturalne było jednak w lepszym niż dzisiaj stanie. Wody były czyste. Czy więc wasza praca nie jest tylko walką z wiatrakami?

M.K.: Nie, absolutnie nie. Gdyby nie nasza działalność to na przykład nie byłoby dziś w województwie białostockim 188 kilometrów rzek zanieczyszczonych powyżej normatywnych, ale znacznie więcej. Koncentrowaliśmy się w pierwszych latach właśnie na dokładnym zbadaniu stanu wód w ówczesnym województwie białostockim. Dzięki temu wprowadzono do kolejnych planów inwestycyjnych budowę wielu oczyszczalni ścieków.

„GW”: Ośrodek prowadzi kontrole w trzech województwach?

M.K.: Tak, jesteśmy zakładem budżetowym podporządkowanym województwu białostockiemu, ale na mocy odpowiednich porozumień obejmujemy swoją działalnością również województwo łódzkie i suwalskie, które oczywiście partycypują w kosztach utrzymania Ośrodka. Mamy roczny budżet w wysokości około 4 mln zł, z czego województwo suwalskie płaci ok. 1,2 mln. Łódzkie mniej, tylko 300 tysięcy, gdyż ma własną prawnie zajmującą się badaniami wód i ścieków, tak że my kontrolujemy tam tylko ochronę powietrza przed zanieczyszczeniami i hałas.

„GW”: A jak są wykorzystywane wyniki waszych badań?

M.K.: Przekazujemy je wydziałom gospodarki terenowej i ochrony środowiska przy urzędach wojewódzkich, które na tej podstawie przygotowują projekty odpowiednich decyzji. Dalej — kierownictwom zainteresowanych resortów, gdzie wykorzystuje się je przy planowaniu działalności gospodarczej. Ponadto wysyłamy do Instytutu Kształtowania Środowiska, który regularnie sporządza raporty o stanie środowiska naturalnego dla potrzeb resortów. Oczywiście po każdej kontroli odpowiednie protokoły wędrują również do kontrolowanych jednostek i naczelników miast i gmin. W tym roku robiliśmy kompleksowe kontrole praktycznie biorąc we wszystkich gminach, a w tym również szczególnie ważnych z punktu widzenia turystyki. Wyniki są właśnie w opracowaniu. Naczelnicy otrzymają w pierwszym kwartale zbiorcze raporty o stanie środowiska na ich terenie, zaś w drugim kwartale ukaże się wydawnictwo „Raport o stanie środowiska naturalnego w województwie białostockim”.

„GW”: Zanim jednak raport będzie gotowy, co już dziś można powiedzieć o stanie przyrody w naszym regionie?

M.K.: Zaczniemy od wody. W naszej części kraju to najważniejszy problem tak: stan wód w dalszym ciągu pogarsza się. Jeszcze nie zbudowano zaplanowanych oczyszczalni, a jednocześnie ilość ścieków ciągle rośnie. Zie jest więc w Siemiaty-

czach. Stan Kamionki aż do ujścia do Bugu nie mieści się w normach. Podobnie jest na rzece Białej i Orlanie. Ale w 1980 roku ma być gotowa oczyszczalnia w Bielsku Podlaskim, w 1981 w Siemiatyczach, w 1983 w Dąbrowie Białostockiej, w 1985 w Białymstoku. Buduje się oczyszczalnie w Suwałkach, Augustowie, Giżycku, Mikołajkach. Rzeki mają zdolność do tzw. samooczyszczania i po wybudowaniu oczyszczalni ścieków sprawnych technicznie wracają po pewnym czasie do normy.

„GW”: Po jakim czasie?

M.K.: Jedną wielką wodą wiosną albo jesienią wypłucze całe koryto.

Problem wielkiej wody

Rozmowa z mgr Markiem Kędzierzawskim — dyrektorem Ośrodka Kontroli i Pomiarów Środowiska w Białymstoku.

„GW”: A jak jest z jeziorami?

M.K.: Dużo gorzej. Na przykład odcięto już ścieki od Jeziora Elckiego, ale ułpynie jeszcze wiele, wiele lat zanim do tego jeziora wróci dawne bujne życie. Nosiłami się poprzecznie, by utlenić tam strefę siarko-wodorową, która zalega przy dnie, za pomocą sprężonego powietrza. Wówczas oczyszczanie posłoby bardzo szybko, trwałoby osiem — dwanaście lat. Natomiast bez użycia sprężonego powietrza w jeziorze Elckim może trwać długo. A zresztą po pewnym czasie sytuacja może wyglądać w ten sposób: w górnych warstwach woda będzie już zupełnie czysta, natomiast zawsze będzie istniało niebezpieczeństwo, że wiosną albo jesienią podniesie się woda zatruta stagnująca przy dnie, i nastąpi gwałtowne zniszczenie życia w całym jeziorze.

„GW”: Ile trzeba czasu, by Jezioro Elckie wróciło do poprzedniego stanu?

M.K.: Myślę, że za dwadzieścia lat, ale potwierdzić to mogą jedynie badania hydrologiczne.

„GW”: A jakie inne jeziora są również zagrożone?

M.K.: Wiele. Sajno, Białe, Negocin, no i Wigry. Zanieczyszczenia Wigier jeszcze nie są groźne, ale są. Myślę, jednak, że po wybudowaniu oczyszczalni w Suwałkach Wigry dojdą do siebie. To olbrzymi zbiornik.

„GW”: Tak zwani ochro-

niarze na ogół biją na alarm. Pan nie ukrywa prawdy, ale mimo wszystko jest optymistą. Może to optymizm na pokaz?

M.K.: My też alarmujemy. Ale widzimy jednocześnie, że powoli zmienia się na lepsze, a przynajmniej będzie się zmieniało w najbliższych latach. Mam na myśli na przykład uchwały Wojewódzkiego Rad Narodowych wyłączające wiele cennych obszarów pod intensywny użytkownik m. innymi rolniczy. Nie mówię jeszcze o oczyszczalniach budowanych w województwie łódzkim. Choć z drugiej strony trzeba dodać, że zbudowanie oczyszczalni wcale nie kończy problemu. Ale błąd w projektowaniu, niedbalstwo budowlanych,

M.K.: Wykorzystywać na paszę. Serwatka zawiera przecież duże ilości białka. Oficjalne stanowisko spółdzielczości mleczarskiej jest takie, że serwatka w całości jest zagospodarowywana ale przecież mieliśmy kilka lat temu przypadek zniszczenia serwatki Jeziora Filipowskiego.

„GW”: W Suwałkach buduje się jedną z największych w kraju mleczarni. Strach pomyśleć, co się stanie, jeśli nastąpi awaria i ścieki popłyną do Wigier...

M.K.: Kiedy Suwałki były jeszcze w województwie białostockim, planowaliśmy, że Wigry będą zabezpieczone zbiornikami buforowymi, a więc oczyszczone już ścieki miałyby wpływać najpierw do stawów rybackich, potem do jednego z jezior i dopiero na końcu do Wigier. Nie wiem, czy zrealizowano tę koncepcję, mam nadzieję, że tak.

„GW”: Mówimy cały czas o wodzie. Czym zajmujecie się jeszcze?

M.K.: Ochroną przed hałasem. Opracowaliśmy niedawno mapę akustyczną Białegostoku, Łomży i kilku innych miast. Bronimy drzew przed samowolną wycinką. Niedawno Urząd Wojewódzki na nasz wniosek ukarał sumą kilkunastu tysięcy złotych jednego obywatela z Bielska Podlaskiego za wycięcie kilku drzew. Dokonujemy pomiarów zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego.

„GW”: Podejrzewam, że ochroniarz ma jednak ciężkie życie. Za często sżag go trafia.

M.K.: Zdarza się. Zwłaszcza kiedy ma się do czynienia z takimi absurdami jak Sikaty, Moiki czy Michałowo. Byliśmy też przeciwni temu, co stało się w Tykocinie, ale mieliśmy i chwile radości. Na przykład decyzję o wstrzymaniu projektu prac melioracyjnych w dolnym odcinku Biebrzy. Zresztą, nie tylko my, w Polsce, mamy problemy. Zjeżdżam kraje socjalistyczne wzdłuż i wszerz i muszę powiedzieć, że tam też nie wszystko mi się podobało. Strefa przemyśla w Bułgarii wygląda owszem, ładnie, ale na zaplecze różnie to wygląda. Podobnie jest nad Bałatonem. Są oczyszczalnie, ale są też miejsca, gdzie ścieki płyną bezpośrednio do jeziora. W Rumunii znów widać wiele zdewastowanego krajobrazu.

„GW”: A gdzie jest lepiej niż u nas?

M.K.: Uważam, że najlepiej jest w Czechosłowacji. Moglibyśmy nauczyć się od nich kompleksowego myślenia o potrzebach gospodarczych i wymogach środowiska. Tuż za Czechosłowacją postawiłbym NRD.

„GW”: Miałaby być rozmowa jubileuszowa na temat Ośrodka. Wyszło jak wyszło...

M.K.: Tak zawsze bywa, kiedy rozmowa zjeżdża na ochronę naturalnego środowiska. Ale chciałbym koniecznie powiedzieć o ludziach, którzy tu pracują. Przynajmniej kilka słów. To są ochroniarze z prawdziwego zdarzenia. Praktycznie nie mamy fluktuacji kadr, choć wynagrodzenie nie jest wysokie, i ciężka praca w terenie, w pogodę i słotę, w piątek i święto.

„GW”: Wynajda tylko żyć, by przy następnym jubileuszu, na przykład za lat dziesięć nasza rozmowa miała ton jednak mniej minowy.

M.K.: Wierzę, że tak będzie.

Rozmawiał: IRENEUSZ CHOROSZUCHA

Stefania Kulikowska już 14 lat na fermie.



Wymierzyć lisę skórę.



A teraz o czesaniu.



Aż włos się jeży.

ten las

urkowe i religijne założyli we wsi Wojnowo. Został tam do dziś stary klasztor, gdzie przebywała ostatnie zakonniczki. Starożytny nadal tworzą gminę religijną, mają swoją mołotkę. Porozumiewają się językiem, który jest mieszaniną polskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

W Puszczy Piskiej można też znaleźć ślady z okresu drugiej wojny światowej. Miedzy innymi w Szerokim Borze, Krzyżach były obozy jeńców. Gineł tam Polacy, Rosjanie, Francuzi, Belgowie. Gdyby te drzewa mogły mówić, zapewne wiele dowiedzieliśmy się, co ci ludzie przeżywali.

Nie sposób zliczyć, ile ludzi zabrali lasy, a ile uratowały. Szukali w nich osłony i opar-

KTO POJMIE TEN LAS

Na pewno dużo jest jeszcze nie odkrytych tajemnic ludzkich. Ale jak poznać tajemnicę lasu, tego olbrzymiego, złożonego, naturalnego mechanizmu?

Każde drzewo, to skomplikowany, przemysłnie zbudowany organizm. Odmokłe, rozpartej brzoły, jest najwzrostniejszą konstrukcją. Dzięki takiej budowie gnid drzew mogą wytrzymać napory huraganu, ciężar pokrywy śnieżnej. Gdyby nie nasiedziwo drzew, które regulują poziom wody, nie byłoby produkcji rolnej. Wylesianie w wielu rejonach świata spowodowało klęski powodziowe. Drzewa regulują też klimat, wpływają

na wszystko, czym żyje i oddycha człowiek.

Leśnikowi i biologowie intryguje setki i tysiące lat trwające przyswajanie drzew do jednego miejsca. Na przykład w Puszczy Knyszyńskiej przysła się sosna, wyjątkowo dorodna, smukła i bez szkieletu, ceniona nie tylko w kraju, ale i w Europie. Inaczej, niż w Polsce centralnej, sosna z Supraśla żyje w dobrej symbiozie ze świerkiem. Nau-

kowcy — leśnicy postanowili jeszcze bardziej udoskonalić sosny w Puszczy Knyszyńskiej. W Nadleśnictwie Supraślu wytypowano kilkadziesiąt najlepszych sosen, tzw. drzew doborowych i gałązek z tych „zarodkowych matek” zaszczeniono młode sosenki. Najstarsze mają już dziesięć lat i wydały pierwszy owoc. Jaki będzie efekt — okaże się za siedemdziesiąt, sto lat. Czy dożyja one wieku sosny, która niedawno się wyróciła? Po sto lat na przekroju drzewa obliczono, że miała ona pięćset lat. Są na niej ślady barci, i półwiecznych zmagani z wichrami.

DZIWNY, ZWIERZĘCY ŚWIAT

A czym byłby las bez zwierząt? Ich życie jest tak samo skomplikowane jak drzew, krzewów, poszycia i całego runa leśnego. W coraz bardziej cywilizowanym świecie leśnym dzieje się wiele niepojętych rzeczy. Wszystkich zdumiał los, zwierzę związane z dużym przetrzaskaniem. Z sześciastu sztuk, które uchowały się po wojnie w rejonie Czerwonego Bagna, narodziło się około pięć tysięcy. Zasiadły one rejon nadbiebrzańskimi, a także przywędrowały do Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej. Ponoć widziano też losia spacerującego po Alei 1000-lecia w Białymstoku.

Zadziwiająca jest też ekspansja bobra. Zamieszkał on między innymi na Biebrzy i jej dopływach, suwalskich rzekach i jeziorach, a największa ostoja bobra w rejonie północno — wschodniej Polski znajduje się w Kruszyńskach. Łoś i bór wypełniły rejon posiadający czyste wody i miejsca najbardziej dla nich przydatne. W nieoczekiwany sposób przystosowały się do zmienionych warunków. Zresztą, nie tylko one.

Jeden z leśników wspominał, jaki popłoch był w lesie, gdy w miejsce ślepiek, rącznych pił i koni zaczęła wkraczać mechanizacja. Zwierzęta wiały w najdalsze ostępy, były najdalej od świstu mechanicznych pił i warkotu samochodów. Ale po upływie czasu znów wracały. Obserwuje się także zwiększenie pogło-

wia czarnych bocianów i ich przystosowanie do cywilizowanego, leśnego świata. Za to guszcze choć „głuche” wybiera tylko miejsca spokojne, gdzie prawie nikt nie zagląda. A że jest ich coraz mniej, pogarsza się bytowanie tych rzadkich ptaków. Tworzone są stałe ostoje guszców, ale czy będzie w nich spokój? Parkingi, jazdzy, tablice nie zawsze wstrzymują turystów od ingerencji w naturę. Zresztą wszystkie zwierzęta wybierają ostoje tam, gdzie jest bazy pokarmowa, bezpieczne, a presja człowieka niewielka.

Po zachowaniu zwierząt i ptaków mnawcy przeprowadzają pogody. Wrócy jak stadają w zimie na wierzchołkach drzew — będzie mroź; jak się tłuką po łące — będzie odmianna; będzie śnieg; jak latają każda osobno — będzie wiatr; jak latają gromadnie — będzie szaruga. Kukulka jak długo kuka pod koniec lata — będzie długa jesień. Czajki na mokre lata robią gniazda na kępkach, na suche — gdziekolwiek.

NIE NA WILKA Z GOŁĄ RĘKĄ

Tak mówi stare porzekadło. Historia dziwnie skomplikowana i pokrzyżowana leśne drogi. Doszło do tego, że nawet wilk, którego rodzica do dziś straszą dzieci jest obecnie pod ochroną.

Zachowały się różne legendy o wilkach. Raz pewien chłop miał „interes” za stodołą. Wilk w tym czasie pogło-

pał się pod oborę do ewień. Chłop, nie wiedząc o niczym, usiadł akurat w nocy wykopaną przez wilka. Wilk poczuł człowieka i w nogi i obory, przez tę dziurę, od wapi pod chłopa. Chłop z odwagi, czy przetrachu ściana wilka nogami i okramiem wyjechał na nim do pobliskiego lasu. Wilk po drodze zdechł, a chłop przywlekił go do wsi na skóre.

Chyba najbardziej do wazyńskiego przystosował się dzik. Nie dał wygnać swojemu gatunkowi, a nawet się trochę rozleźnił. Nie ma wielkiej ochoty zdobywać pokarmu w sposób naturalny, jak kiedyś, woli przyjąć na gotowe. Trzyma się więc terowisk i wsi. Wyrządza wiele szkód, na co narzekają leśnicy i rolnicy. Chęć nie chcą dokarmiać się przez cały rok. W lesie są to polotka karmowe, tzw. zapory, które mają za zadanie dostarczyć pożywienia i zatrzymać zwierzęta w lesie, żeby nie chodili na szaber. Może kiedyś dojdzie do tego, że dzik stanie się awyżycianą swnią. Na razie obok zlego, ile on zasiewa buków, dębów, jodeł. Zbuchtowana przez dzika leśna gleba odżywa, dobrze przyjmuje nasłona. Ten „leśny oracz” sądzi wiele szkodników, a sam jest zwierzęciem najczelwiej ściganym przez myśliwych.

JAK PAŃ BÓG DOPUŚCI TO I Z KJA PUŚCI

Mawiają starzy myśliwi. Łowictwo było pierwotnym zawodem ludzi. Później, kiedy szczyły wzrost ludności wy-

wołał potrzebę wycięcia lasów i zamiany ich na pola uprawne, bartnictwo i łowictwo ustąpiło miejsca rolnictwu. Ale lasy, pełne dzikiego zwierza długo jeszcze dostarczały pożywienia i nie tylko pożywnia. Mięso upolowanej zwierzyny używane było jako pokarm dla myśliwych i jego rodziny, odpadki rzucano psom. Starzy ludzie pamiętają, że o mięso w dawne lata było łatwiej, niż o chleb. Sadio używane było jako lek i na oświełenie. Do leków używano różne sadio. Słynęło sadio niedźwiedzie jako skuteczne na wiele chorób, do smarowania czy picia na gorąco. Podobnie poszukiwano tłuściości bobrowej z bobrów. Kiedy nie stało niedźwiedzia i bobrów poszukiwano sadio borsuczego. Obecnie, kiedy i o borsuka trudno zbierany jest i skrajnie przechowywany „skram” zajączy, któremu przypisuje się te zalety, co dawniej niedźwiedziemu i bobrowemu.

Myśliwstwo przeszło prawdziwą ewolucję. Zmieniło się w sport dostarczający dużych wrażeń, a z dawnym łowictwem nie ma prawie nic wspólnego. Maczugi, pułkawy, proce trafiały do muzeów. Współczesne oprzyrządowanie myśliwskiego to broń szybkostrzelna, lornetka, samochód. Myśliwi twierdzą, że za 100 — 200 lat ten sport będzie też przeszłością, a do selekcji zwierzyńi trudni się etatowych pracowników. Półki co, myśliwi jeżdżą na łowy, a każdy na tyle wrażeń, że niejedną książkę mógłby napisać.

Oto opowieść jednego z myśliwych. — Sześć razy dzik mnie atakował i zawsze wy-

chodziłem obronną ręką. Raz po południu wyruszyłem z psami na dziką podchodę. Było to zimno. Doszedłem watańe dzików w kępie świerczyny. Psy wypędziły wycinka, na „oko” — 60—70 kilogramów, zatrzymały go na moment, a ja strzelam. Dzik przykląkł i błyskawicznie odwrócił się w moim kierunku. Zanim zdążyłem zarepować, zaszczał. Dzik zastrzelam w odległości 20 metrów. Zwierzę zważyło się na miejscu.

Każdy myśliwy potrafi nie tylko powiedzieć o zaletach swej strzelby, nie i o jej wadach. Wiara myśliwych w czary jest bardziej rozpowszechniona niż u rybaków. Kto ma złe oczy, może na fuzję rzucić urok. Wtedy nie z niej nie zabije, zwierzę zawsze ucieknie. Taką fuzję wystrzelił trzeba przez komin, to przejdzie. Są też strzelby, co źle biją, a właściwie tylko kaleczą zwierzęta. Aby taką strzelbę naprawić, trzeba ją w całości zakopać na noc w świnińskie gniazdo. Jeśli fuzję niesie się pod pachą, np. z prawej strony i w tę stronę spłynie na ziemię, ale przez łufę — już po strzelbie. Trudno z niej co zabić, zanim jej się nie odczyni.

Myśliwska brad lubi przechwalać się swoją przewagą nad innymi. Na te okoliczności ubożono nawet wierzyki. — Gdy po latach wielu śmierć przyjdzie z oddali, myśliwy z przyrzutu w łeb śmierci wypali. Trafiona tak celnie, razona śmiertelnie, w ogniu zrośnie jak zając.

JANINA SZTACHELSKA

KOLUMNA LITERACKA

EDWARD REDLIŃSKI urodzony w 1940 roku, we Frampolu (województwo białostockie). Ukończył Liceum Ogólnokształcące nr 6 im. Zygmunta Augusta w Białymstoku. Studiował na Politechnice Warszawskiej, Wydziale Geodezji i Kartografii. Ukończył również Studium Dziennikarskie. Przez wiele lat współpracował „Gazetę Białostocką”. Publicysta, prozaik, dramaturg.

Książki: „Listy z rabarbaru” (opowiadania), LSW Warszawa 1967, „Ja w nerwowej sprawie” (reportaże), „Iskry” Warszawa 1969, „Zgrzyt” (reportaże), „Iskry” Warszawa 1971, „Konopielka” (powieść), LSW Warszawa 1973, „Awans” (powieść) Czytelnik Warszawa 1973. Powieść „Konopielka” wznawiana była czterokrotnie (niebawem ukaze się piątą jej nakład), „Awans” trzykrotnie. Ta ostatnia powieść została także sfilmowana przez reżysera Janusza Zaorskiego (1975).

Dramaty: „Awans” (wystawiany w ośmiu teatrach Polski i dwóch NRD-owskich), „Czworokąt” (wystawiany przez 14 teatrów polskich), „Weześniak” (wystawiany przez trzy teatry polskie).

Książki Edwarda Redlińskiego tłumaczone były na języki: węgierski, czeski i niemiecki.

Edward Redliński za swoje prace literackie i dziennikarskie otrzymał nagrody: dwukrotnie im. Juliana Bruna (1965 i 1969), Nagrodę „Kultury” (1974), Ministra Kultury i Sztuki (1975), Nagrodę im. Stanisława Piętaka (1968) i Nagrodę Polonii im. Kościelskich, za „Konopielkę”.

Od dwóch lat mieszka w Warszawie, Członek Związku Literatów Polskich.

dzieńca zmieniłem się o lat pięćdziesiąt. Frampol — tylko o te lat dwadzieścia.

„GW”: Szedł Pan szybko?

E.R.: Przeżyłem dotychczasowe moje życie w maksymalnym napięciu, używając wszystkich moich sił i zdolności.

„GW”: A Frampol spał?

E.R.: Frampol tak jak Białystok składa się z ludzi średniopracowitych i średnioodważnych, którzy nie wszystkie swoje możliwości wykorzystują.

„GW”: Dlaczego?

E.R.: Są bardziej leniwi i zadowolili się już.

„GW”: Zatem powinni wyjechać?

E.R.: Powinny mniej dręczyć, więcej próbować, ryzykować. Znam w Białymstoku ludzi zdolniejszych ode mnie, którzy jednak zadowolili się już, bo właśnie bali się ryzykować.

„GW”: Co ryzykować?

E.R.: Na przykład: zmianę zawodu. Zmianę adresu. Stanu cywilnego. Kregu znajomych. Próbowanie

działając na innych.

„GW”: A jak inni tego nie chcą?

E.R.: Tak, ja też jestem przeciwnikiem rozwijania innych „na siłę”. Przeciwnikiem przyspieszania wzrostu drzewka metodą ciągnięcia łapami za wierzchołek w górę.

„GW”: Sprzecznosc...

E.R.: Nie. Drzewko nie znoś ciągnięcia za czubek. Ale rośnie szybciej jeśli u mnie używać glebę.

„GW”: Wydaje mi się, że upatruje Pan jak Tołstoj

możliwość rozwoju człowieka poprzez jego doskonałość nie się wewnątrz. To bardzo szlachetne ale nieco anachroniczne.

E.R.: Nie. Tołstoj nie był marksista. Ja jestem i wiem co to dialektyka i co to praxis.

„GW”: To znaczy, co powinien robić następny Redliński z Białostoczyną?

E.R.: Żeby co?

„GW”: Żeby iść „przodem do przodu”, jak pisał Sławomir Mrożek a nie tkwić i tylko wyglądać.

Niemcy, Cześć, Węgrzy przestali być „pisarzami białostockimi”?

Białostoczyną to nie tylko lasy, rzeczki i łąki, to ludzie. Nieraz zastanawiałem się jak potoczyłoby się moje życie: człowieka i autora, gdybym w pewnym momencie nie spotkał — dzięki Białostoczynie — Zbyszka Nasiadki, potem Włodka Pawluczka, Kazika Cybulki, a wraz z nimi takich „białostockich dusz”, jak: Basia Pierelotkin, Zoska Lewicka, Sławek Pezowicz, Lidka Wasiluk, Andrzej Łucyk, Wiesiek Janicki oraz wielu niezwykłych — zwykłych przyjaciół z „Gazety”, radia, z miasta.

„GW”: Siedzi Pan jednak w Pana warszawskim mieszkaniu, zza okien dolatuje szum tramwajów, wielkomiejski gwar, a nie szum brzoj jak we Frampolu. Grzej kaloryfery, junkerskie ciepła wodę, rozmawia Pan z warszawiakami o Warszawie, o tutejszych ludziach i ich sposobie bycia, sam go przejmując. A we

MARZYĆ
ZNACZY IŚĆ

Rozmowa z Edwardem Redlińskim

„Gazeta Współczesna”: Co ukształciło Pana jako pisarza?

Edward Redliński: Zdziwienie. Ze ówczesnego życia wielkiego istniejącego świata, innego świata, innego życia, innego świata. Kiedy miałem lat kilka i kilkanaście, w moim frampolskim, wioskowym zaciszu zaczęło wdzierać się miasto. Zaczęło wdzierać się miasto, światła, a stał już tylko krok do marzycielstwa.

„GW”: Czy marzenie było praprzyczyną Pańskiego pisarstwa?

E.R.: Tak.

„GW”: Czy marzenie jest twórcze, może przeciwieństwo odzyskać od marzeń.

E.R.: Marzenie prowadzi albo do zdziwienia, albo do wywiedowania. Ja wywiedowałem. Z Frampola. Potem z Białostoku.

„GW”: Jakże były tego konsekwencje?

E.R.: Wywiedowałem na studia. Spróbowałem tego wymarzonego świata. Przez

porównanie mogłem ocenić i zobaczyć na nowo ludzi i świat, który zostawiłem i do którego wróciłem z dyplomem dziennikarskim, jakby mandatem uprawniającym do działania, do reformowania, przekształcania mojego świata, z którego wyszedłem.

„GW”: I co Pan zreformował?

E.R.: Bardzo dużo — uwzględniając proporcje.

„GW”: Na przykład co?

E.R.: Na przykład spowodowałem, że wybudowano jeden kilometr drogi między Hołówkami a Czachkami.

„GW”: Czy miało to wielkie znaczenie?

E.R.: Dla miejscowych, tak. Bo to duża różnica chodzić codziennie do przystanku PKP po błocie, czy po czystym żwirze. Oczywiście, nie ja, swymi rękami, wybudowałem tę drogę. Ja tylko spowodowałem działanie.

„GW”: Kto zmienił się bardziej przez te lata, Pan czy Frampol?

E.R.: Ja. Przez te lata dwa

swoich sił w odmiennych warunkach czyli sprawdzanie swoich nieświadomych dotychczas możliwości.

„GW”: Czy to znaczy, że rozwój na miejscu jest niemożliwy, a tylko poprzez wyjazd?

E.R.: Tak. Z tym, że można wyjechać nie zmieniając adresu zamieszkania. Ja na przykład „wyjechałem” z „Gazety Białostockiej” do Radia i to była już wielka przegródza.

„GW”: Co to znaczy wyjechać nie zmieniając adresu?

E.R.: Chodzi o „wyjeżdżanie” z siebie wczorajszego, dotychczasowego, o nieustające przezwycięzanie swojej dzisiejszej skorupy, czyli o rozwój.

„GW”: Rozwój siebie czy ziemi, na której się żyje?

E.R.: Pierwszym i elementarnym naszym obowiązkiem jest nie marnować siebie. Wcześniej czy później zaczynamy rozumieć, że nie można rozwijać siebie w pojedynkę. Że najsukceszniej można rozwijać siebie od

E.R.: Już powiedziałem. Dajcie.

„GW”: Dwa lata temu wyjechał Pan do Warszawy. Porzucił Pan Białostoczynę. Swoją dom, Dlaczego?

E.R.: Jakże: „wyjechał”, co za „porzucił”? Irytuje mnie kult pieczonej w dowodzie osobistym. Ludzie są bardzo biurokratyzmami niż biurokracją. Gosił napisał swoje najbardziej rosyjskie utwory we Włoszech, „Pan Tadeusz” powstał w Paryżu, Remont kończył „Chłopów” we Francji. Może ja tu, w Warszawie, jestem bardziej białostoczanie niż ci, którzy mieszkają przy ul. Lipowej i Skłodowskiej. Czasem wydaje mi się, że Białystok rozumieć lepiej niż białostoczanie: od dwóch lat oglądam to miasto i tych ludzi, jakby z wysoka, z wierzchołka Pałacu Kultury, z „ptasiej perspektywy”.

A przedtem, prawie przez trzy lata, oglądałem z Frampola: jakby z dołu, z trawy, z „ziemnej perspektywy”. Czy przez to, że czytając mnie wrocławianie, warszawiacy,

Frampolu jest cicho i jakoś inaczej, swojsko...

E.R.: I jest wszystko jak trzeba. Bo to nie mieszkam, ale poczekalnica. A sposobem bycia, zarabam raczej ja warszawiaków, niż oni mnie. Poza tym: byłoby straszne gdybym ja, stary koń, trzymał się Białostoczyny, jak synek maminej spódnicy. Dorastanie polega na tym, żeby od pewnego momentu móc rozmawiać z ojcem, z matką jak dorosły z dorosłymi. Białostoczyna nie jest piękniejsza, ani mądrzejsza niż Lubelszczyzna czy Kujawy. Nigdy nie pozbędę się sentymentu do Białostoczyny, ale nie znośę sentymentalizmu. Dziś wracam na Białostoczynę, jak się wraca do rodziców: serdecznie. Ale nie za często.

„GW”: A święta, gdzie Pan spędzi?

E.R.: Oczywiście: wśród swoich.

Rozmawiał:

DIONIZY SIDORSKI

Wiesław Kazanecki

ODA POKORNA

Tęcza sukni rozpięta,
Szept jak tona nad kapryśną płomienną
wargą.

PRZEZ RAMIĘ OKNA

Zawsz od nadiąga wygłodzona szara-
cza ulic. Pustoszy twoich progów cięż
domny klus.

Schną w tym pejzażu sępy z tęsknoty za
żytością prometejskich dań. Z pudła na bi-
beloty wyskakują sprężyna sierżanta. Na-
dzieja waruje w dziuplach oszklonych
okiennych węnek.

Trawa znieważona. Napiwek trotuaru
między dwoma strumieniami aut. Pamięć
jak ziarno światła w lodowatym poryci-
stym szkiele.

Broni się jeszcze władca serdecznego re-
chotu dróg. Wilczyca czystego śmiechu zli-
zuje z twojej twarzy słodkie skoble warg.

Serdeczni rozbitkowie trawie księżycą
tłoką przez zacieklą bezdomność snu.

KUSI SWYM
WIAROŁOMSTWEM

Patrz — nożyce rozstających dróg
utargniętych w twój horyzont.
Zartocznymi ostrzami tną.

Zbiegają się w twojej twarzy
rebusy wszystkich mgieł.

Esportuje się zdrada
szlachetnych szumowin dnia.

Kusi swym wiarołomstwem
ciepła smola snu.

Goruje nad pejzażem triumfalny cyk-
zawładniętą areną
butny kłown
i wiater.

Z pomocą pow. zszego,
metaforycznego tytułu
chciałbym scharak-
teryzować wszystko, co dzia-
ło się w „Bakalarzu” pod-
czas kolejnej Białostockiej
Jesieni Poetyckiej. Mimo
szumnych zapowiedzi (zob.
listopadowy numer BIK-u) i
tym razem nie doszło do
sensownej konfrontacji li-
teratury białostockiej z pub-
licystyczną. Wszedłem do ma-
lenkiej (prywatnej) sali Klu-
bu w momencie, gdy Wal-
demar Smaszcz, krytyk i po-
pularyzator literatury, chwa-
lać po kolei białostockich
literatów, nie omieszkał i
mnie nagrodzić za twórczy
wkład (sic!) w rozwój kul-
tury regionu. Dopiero później
mogłem przekonać się jakie
będą tego konsekwencje.

Na program jesieni złożyły
się: konkurs jednego wiersza:
„Jarmark poetycki” i spo-
tkanie z poetą Krzyszto-
fa Boczkowskiego, pisarza
średniej generacji (ur. w
1938 r.), autora kilku zna-
czących książek poetyckich.
Aby nie potarzać zarzutów
pod adresem organizatorów
(robiłem to już wiele razy)
powiem tylko, że trzeba
mieć dużo odwagi, żeby zo-
stać przypadkowo przebie-
giem tego rodzaju imprez.

Oprócz ciekawej rozmowy z
K. Boczkowskim, do sukcesu
spotkania należą, moim
zdaniem, zaliczyć „odkrycie”
tekstów Wojciecha Zmudziń-
skiego, ucznia III klasy VI
LO w Białymstoku. To nie-
wzrastający talent poetycki,
młodzieniec, który wie, po-
co i dlaczego pisze. Choć
nie wszystkie jego wiersze
zasługują na tak duże uzna-
nie, nie mniej jednak warto
śledzić ich dalsze losy (w
najbliższym wydaniu „Ko-
lumn” przedstawimy kilka
z nich). Zastanawiałem się
słuchając uczestników je-
sieni, co „zmusza” ich do
przedstawiania nic nie zna-
czących tekstów jako wiers-
zy, dlaczego — za wszelką
cenę — pragną oni publikacji
i zaszczytów. Przeświadcze-
niu takiemu, przypomniał
ostatnio Jan Z. Brudnicki
(zob. „Literatura” nr 48)
musi towarzyszyć przekonanie,
że jest się zonglerem

słów, że posiada się już ja-
kąś biegłość, ale równocześ-
nie ma się świadomości, że
język generalnie nie jest w
stanie udźwignąć istoty rze-
czy, wobec tego można bez
większego skrupowania pisać
nie dając do niej. Jednak
głównym programem okazał
się turniej jednego wiersza.
Jego zasada nadzwyczaj
prosta: każdy może czytać
wiersz, a jury przyznać ma
za to nagrodę, tym razem
sławkową. Oprócz wierszy
nijakich, wiele było zupełnie

niezwykłych istotnych elemen-
tem integrujących w sobie
— na tego typu imprezy
przyjeżdżają bardzo często
twórcy przeżywający aktual-
nie różnego rodzaju kryzysy,
przekonani, że się już kończy
czy też jeszcze się nie zaczęło
i w ogóle nie zaczyna. Moga
oni wyjechać do domów w
ni optymizmu i wiary w
bie. Rola jesieni okazała się
więc psychoanalityczna:
— częste na takich impre-
zach turnieje jednego wiersza
rekompensują dającą się
wyrazić odczuć brak do-
brych kabaretów. Śmie-
ność większości tekstów jako
efekt niezamierzony czy
zabawie bardziej pikantny.

Okazało się też, że wśród
„gości” jesieni zabrakło tych,
którzy potrafiliby z pamięci po-
wiedzieć kilka, oczywiście pro-
stych, wierszy. Sytuację po-
walił natomiast nieznający (K-
siha, Borowik, Świercz, B-
kowski). Gdyby nie obecność
tego ostatniego ucznia Zmudzi-
ńskiego, rozstrzygnięcia trwałoby
zapewne do dzisiaj. Wiersz
niemu jednak wiersz wiersz
słutki, wiersz, że ostatnie
zwiększył autentyczność, choć
świadczona nie tylko wierszem,
ale i własnym życiem. O praw-
dzie i niepokojach naszego
świata. Wiersz, że porządek
autentyczny życie duchowe
autentyczne życie duchowe
dzie naszym „Bakalarzem”.
Zał, że do końca nie stracił
jeszcze tej szansy. Spróbujmy
więc sobie zaufać, bo, jak
powiedział, żeby mierzyć się
okazji, nie trzeba mieć siebie.
Prawda, że pisząc na lamach
wiersza „Wiersz” między innymi
działalnością literackiej Ryszarda
nie o niej swoją bardzo subiek-
tywną opinię. Jeżeli choćby
w niego jako człowieka i osobę
— to ja wycofałem. Jeżeli zaś
godzi jedynie w „Białostocką”
jako młodego poetę — to pod-
trzymuję ją nadal. Nigdy nie
było moim zamiarem jakiegol-
wiek ostatecznego sądu.

JAN SOCHON

Jan Leończuk
WIERKSZE

raz jeden jeszcze słowa pozawracać
zza ściany wielkiej gdzie echo nie śpiewa
uwierzyć w ciemne zapytanie tańca
i krew co pragnieniem przecięcia horyzont
wraca śmiechem — lek tylko przyparty do ściany
rechotem lasów śnieżyca nieba — zima
wiatr nabożnie wywołuje śnieżyca za zakrętów
żadnych słów w tępą noc w tęgą krew
za którą sen anemicznych metafor
i złoty róg udeptany — podeptany ciszą
chociały zajęczy polonem weszły
samotność cóż po ludziach — białych, snów śnieżyca
zmarznięte dlonie w wielkiej niedźwiedzicy
— — — przez liczne wieki — na wielki wieków
niemy Konrad — błogosławiony paraliżem świętym

GRAŻNIE I KAROŁOWI
OLSZEWSKIM

za krtanią śpiewu płaczą drzewa
świtem niszony szept pacierza
pytania wschodzą jasnym brzegiem
wzgórzy wielkustych których żadne słowo
nie wraca cichym tętnicy oddechem
zaklęte w źródło z boku w krew uwierzy
i płaczą tymi denarami skłete
w zdania uwierzy w drogę do Damasku
podkową aureoli na szczęście ranione
w ramionach płacz — nieodgadniony sen
w zdania uwierzy w drogę da-
którędy — wiatr ogarnął płomienny sad
chata czerniała dymem ała — — —
to jeszcze jedno zdanie serca swego szuka
wierszem skopanym wiatr deszczem zachłupał
i noc jak kłębny anioł pomyliła wzgórze
osiadła współczująco naprzeciwko śrenie

SEN MARIONA (3)

za lasem już drzewa wybiegają kłusem
snuje się cisza do wsi przyszywana
garnki na żale schną płotem poległym
ugory zmarłowie marginesu płamą
mokrym wschodem — tzy odpoczywają —
kobiety sen znad oczu odganiają z lekkiem
wiatru psie skomlenie w jesienne śpiewanie
bielą przykrytych wiarą chust pranych o święcie
za lasem rozwidnia się milczącym zdaniem

narodzie drzew dumnych światu polnietnych
dni zwieczonych w barowe puste popołudnie — — —

SEN WIERKSZA

plynieś w obłoku grudek ziemi
ziarenkiem placu śmiechu makiem
w zebranych pieśniach niemy robak
refreny z sobą pozaplatł
i cisza spadła w ziemi sen
uśmieczeniem starej fotografii
rzeka odpływa kulejąc słowami
okaleczona ochwaconym wierszem
za drugim brzegiem następne wołania
dwa brzegi dwie rzeki podwójne milczenie
z czasem kalekie wiersze złożą
łopatą zamkną siódmą rzekę
za siódmą górę potoczny się cień
zapachnie nocą sen maciejki

mówię do ciebie blizno
zapięta po ostatnie ścięgnię
bólem zakwitła w ogródzie moim
choć sen osiadł ty śmiechem
drżysz po rosę ciała mówię
do ciebie ojczyzno
do śnie barwnym byłaś ptakiem
narodów — — —
lasy kwitną za bajecznymi górami
do ciebie słowa
kładę
zamiast chleba
sól języka
witaj

Jerzy Marks

JERZY MARKS ur. w 1955 r. w Mielniku nad Bugiem,
Student IV roku Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Poli-
tycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Publikowane po-
niżej wiersze są jego poetyckim debiutem.

Wszedłem
na białe pasy
optymizmu
znalazłem się
po drugiej stronie
marzeń
Z podniesioną ręką
stoją na skraju

czarnej wstęgi
drogi
smagającej przede mną
możliwości nieskończona
zbiegające się
na granicy
snu i jawy
będące horyzontem
nowego spojrzenia
w siebie.

jednak realnie w Dowbuczkach, So-
kółce, Bołonikach... Tam bowiem ciągle:

Wiera półkiszycem stojąca
na drzewcu buńczuka
owijana falami
Wisi
brązowa stara wiera
okładką chamaitów
przodkom wymachuje

Naprawdę szkoda, że w zbiorze jest
stosunkowo mało tych oryginalnych
wierszy spod znaku Allaha, tatarskich

Zdrzymani w bezruchu milczenia

nie ci sami co wczoraj
dostąpili zaszczytu ludzkiego zmartwienia
po długich i budujących rozmowach
wygaśli tuż przed wschodem słońca
byli osią innego Wszechświata
ustanego błędnymi gwiazdami
podobni do konikubin karmionych dumą
z własnej wartości przelotnej
siłą odśrodkową wyrzuceni z orbity
trzymając się osi
zagałpieni przez innych aktorów.
powoli wracali do domów

sen? Uniwersum. Filozofie tę dobrą
wspiera następujący wiersz:

Nie znać bieli
nie znać czerni
nie znać swojej
śmierć gotowości
nie znać arkadij
nie kieszienie
politykę kobiety
znac opasłe tony filozofów
nie znać życia —

Zyczyć by należało poecie, aby nie
próbował oddzielać bytu od mitu, by
gorąco smagał rzeczywistość, by nie
stał na brzegu baśni. Niech spełni się
pragnienie i oety, żeby kochać sól, wodę
i poezję. Sól życia, wodę fantazji, poezję
mitu. A teraz przeczytajmy raz jeszcze
najlepszy wiersz zbioru:

Baś się linii życia na dloni
kochanki baś się
wyobraźni płodnej jak poemat
na koniec baś się
wiersza i ciebie tuż nad
ranem, prosiacie
o dowód istnienia —

Sprawiedliwość też należy oddać Wy-
dawnictwu „Pojezierze”, które nie-
zwykle pięknie i starannie wydało
„Wiersze w baśń”. Można nawet mówić
o edytorskim pietetyzmie. W serii debi-
tów „Pojezierza” ukaza się jeszcze dwa
tomiki poetyckie autorów mieszkają-
cych na dawnym obszarze województwa
białostockiego: Bogusława Falickiego
„Próba generalna ucieczki” i Jana
Leończuka „Zalnik”.

EMIL BIELA
— Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1974,
str. 64, cena 20 zł.

Buńczuk
poezji

koldunów, gęstej brody Proroka, miecz-
tów i cierpkiego wina Omara Chajlama.
Wiekłą część swych wierszy Chaz-
bijewicz zamknął w „Zakładzie Teorii
Absolutu”, gdzie osiedlił kilku swoich
znajomych filozofów z Heideggerem,
Husserlem i Freudem na czele. Kła-
niają się oni posłusznie, trochę przera-
żeni buńczukiem poezji w rękę Selima.

Kobieta, sen i czas — to trójca, w któ-
rą wierzy Chazbijewicz. Oczywiście
kobieta, wiedzę prym, bo jest to ko-
bieta o udach głodnych snu i czasu.
A więc trójca trójczyna. A czas? Za-
wiera nieskończenie wiele zmian. A

Niedawno dowiedziałem się, że 18
sierpnia 1978 roku zmarł ro-
tmistrz Aleksander Jeliaszewicz,
dowódca Szwadronu Ułanów Tatar-
skich, ostatniej formacji naszych mu-
sulmanów w Wojsku Polskim. Szwa-
dron ten utworzony był w roku 1935.
Ze smutkiem stwierdziłem, że w ogóle
bardzo uboga jest nasza wiedza o życiu
i pracy rodzimej Tatarszczyzny i ogra-
nicza się do przekazów literackich od
H. Sienkiewicza i legendy o krakow-
skim hejnalu mariackim. Wprawdzie
nie tak dawno odbywały się imprezy
związane z 300-leciem osadnictwa ta-
tarskiego na Podlasiu w Sokółce, a ta-
mat „Orient sokółski” — prawda i le-
genda” mógł zafascynować niejednego,
lecz ciągle Tatarzy polscy, żywy depozy-
tyst historii, są na dalekim marginesie
naszej wiedzy. A szkoda! Bo przecież
pierwsi polscy mułmańscy i rdzennie
polski pejzaż, minarety drewnianych
meczetów to baśń i rzeczywistość, tak
jak zabranie orla i półkiszycę a
gwiazdki, buńczuka z biało-czerw-
nymi barwami.

Dlatego z serdeczną ciekawością i
staropolską gościnnością przyjęliśmy
ostatnio debiut książkowy Selima
Chazbijewicza (ur. 1955), który na
polskim Patryście zasknął swój poetycki
buńczuk zatytułowany „Wejście w
baśń”. Szkoda tylko, że pierwszy zbiór
wierszy młodego poety opatrzył dość
smutnym mottem wziętym z poezji
Erwina Kruka. Owo „zadawanie sobie
sprawy, że jest ostatnim z plemie-
nia...”

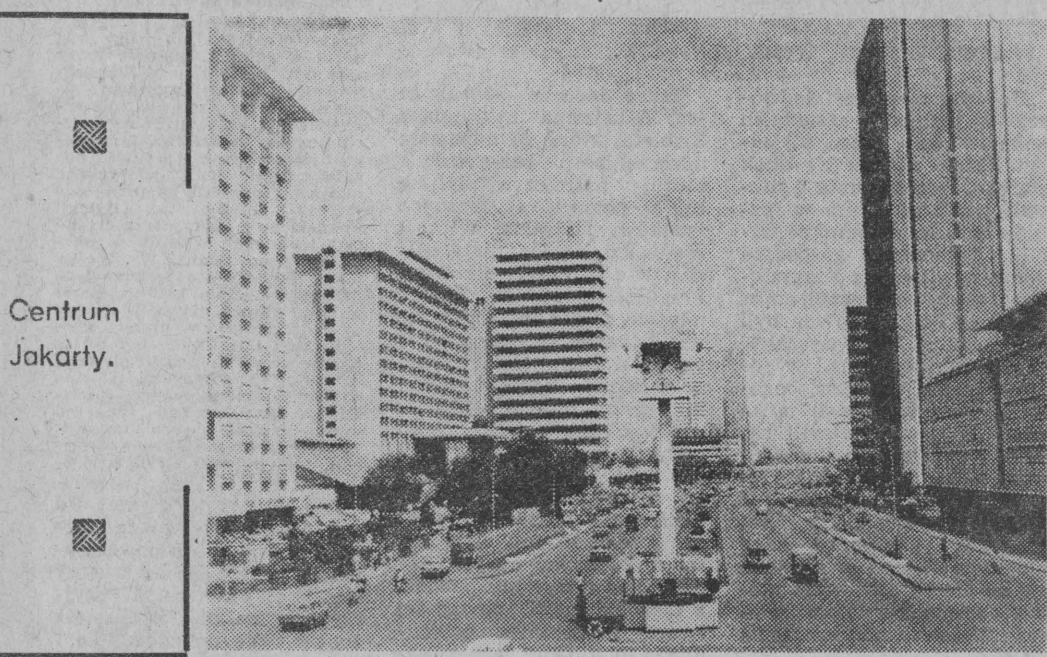
Z tym większą sympatią odczytujemy
po wielokroć te „wiersze tatarskie”, w
których Selim Chazbijewicz posłuszny
wołaniu krwi prowadzi nas w swój mit,
w swoją rodową baśń, tkwiącą przecież

Notatki jawańskie

(Korespondencja własna)

Indonezja to kilkanaście tysięcy wysp w większości małych, często niezamieszkałych okruców lądu, zagubionych w bezkresnej przestrzeni mórz. Ale są wśród nich prawdziwe olbrzymy: Kalimantan (Borneo), Sumatra, Sulawesi (Celebes) czy Jawa.

Jawa, jest w „archipelagu indonezyjskim” wyspą centralną, z 90 mln ludności. Koncentruje się na niej przemysł. Żyzne gleby dają cztery piąte produkcji rolnej całej Indonezji. Jest też kolebką starej i bogatej kultury.

Centrum
Jakarty.

Rozpocznijmy wędrówkę po tej wyspie od stolicy. Wielkość turystów przybywa na pokładach jumbo-jetów. O ile romantycznie byłoby zawinąć do jakartańskiego portu na pokładzie żaglowca, śladem statku Josepha Conrada, w którym można zobaczyć żaglowce, i to kilkadziesiąt lat. Gdyby nie samochody stojące na nabrzeżu, można byłoby sądzić, że od czasów Conrada nie miało się tu zmienić.

Obok portu rybackiego. O wschodzie słońca wracają właśnie łodzie po nocnym połowie. Ryby, jeszcze żywe, wędrują do koszyków kupujących. Na amatorską czekają ułożone w stosy krewetki, kraby, ośmiornice, homary, langusty i półtorametrowej długości rekin. Z rybiego targu do centrum Jakarty niedaleko. Godzinny spacer albo nieco krótsza przejażdżka bicia (jakartańska riksha) i już jesteśmy w innym świecie. Nowoczesne, z rozmachem zaprojektowane wieżowce w nich luksusowe hotele, biura i filie światowych banków, szerokie aleje. W centralnym punkcie Jakarty, na Placu Merdeka (Placu Wolności) wznosi się niebo monumentalny pomnik słażyce walce Republiki Indonezji o niepodległość. Tu odbywają się uroczystości państwowe, m.in. defila

lady w dniu święta narodowego. Zeby odczuć prawdziwą atmosferę tego kilku-milionowego miasta, trzeba jeszcze zagłębić się w jego wąskie zaułki, przyjrzyć z bliska życiu mieszkańców, odpowiadać co chwila na „Halo, mister”, rzucane z uśmiechem przez czekoladowe dzieci. Trzeba zejść, choć jednym okiem, do dzielnic zakazanej i kościełnie sprząbną w ulicznym krańcu „sate” — indonezyjskiego szaszlika, opiekanego nad żarem i podawanego ze słodkostrym sosem.

Nieco na wschód, leży Bogor — miasto słynne z największego w Azji południowo-wschodniej ogrodu botanicznego. Okazy roslnych tu roślin pochodzą z obszaru całej Indonezji. W ogrodzie bogata kolekcja storczyków, z delikatnych, seledynowych gałązek szczerzą zębki tygrysie motylki, które w motylce, o elipsoidalnych skrzydłach ozdobionych wzorami dymnych listków. Jeśli ktoś musi z jakiegoś powodu ograniczyć swój pobyt na Jawie do jednego tylko miejsca, powinien wybrać Jogyakarta, miasto odległe o kilkanaście godzin podróży od Bogoru. Jogyakarta okolona jest polami rybnymi, tarasowo schodzącymi w góry i sylwetkami wulkanów. Właściciele czystego i taniego hoteliku spieszą informacjami o swoim mieście: należy odwiedzić Krawan — pałac sultana, fabrykę batików, pracownie wykonujące laki do wawanku, koniecznie trzeba pojechać do Prambanana i Borobuduru.

Fabryk batików jest w mieście kilkanaście. Są to raczej warsztaty, zatrudnia-

jące po kilkadziesiąt osób. Zwiędzamy jeden z nich. Oto jak powstają batiki. Na tkaninie i bawełnianej specjalnym piórkiem zwanym canting maluje się określony deseń. Nie używa się jednak farby, ale... rozgrzanego wosku. Pokryta częściowo woskiem tkaninę barwi się, następnie wosk pierwszej warstwy zeskrobuje się lub roztopia w wrzątku. Chroniona poprzednią warstwą materiału, zostaje zabarwiona innym kolorem i w ten sposób otrzymuje się batik dwukolorowy. Powtarzając te operacje wielokrotnie zwiększa się ilość kolorów i wzbogaca deseń.

Dziękujemy naszemu przewodnikowi i przenosimy się do warsztatu, gdzie wytwarza się laki do tradycyjnego jawańskiego teatru cieni, zwanego wawanku. Purwa, laki te wycina się z wyprawionej na pergamin, sztywnej bawolej skóry i zaraz odbywa się przedstawienie w specjalnie do tego przeznaczonych sali, tuż obok warsztatu. Akcja oparta jest na dwóch hinduskich eposach — Ramajanie i Mahabharacie. Książę Rama walczy ze złym demonom Ravana, który porwał mu żonę. W odczyszczeniu biednej Sity pomagają mu dobre duchy.

Jeśli interesują nas dokładniej losy dzielnego Ramy i pięknej Sity, przenosimy się szyb-

ko do Prambanana, odległego od Jogyakarta tylko kilkanaście kilometrów. Tu, na niekompleksu świątyni hinduistycznych z X wieku, w sierpniową noc pod datą Peini Ksiezycy odbywa się baletowe przedstawienie Ramajany. Oświetlone księżycową poświatą ciała tancerzy, ubrani w bogate brokatowe stroje. W tańcu znaczenie mają nie tylko przeklecia tułowi, ustawienie nóg, ruchy głowy czy dłoni. Nawet palce rąk i nóg oraz drżące powieki podkreślają sugestywnie stan duchowy bohaterów. Słodkie dźwięki gamelanu i chór cykad potęgają nastrój.

Trudno jest roztąć się z Jogyakarta. Wiele jeszcze jedziemy do Borobuduru, obejrząc największą na świecie świątynię buddyjską. Powstała ona na przełomie VIII i IX w. n.e. Jej rozległa piramida opada w dół kilkoma tarasami. Wierchołek zwieńczony jest potężną, szeroką wieżą w kształcie dzwonu. Tarasy zdobi kilkadziesiąt posągów Buddy i płaskorzeźb z jego życia. Monumentalność obrazu zakłóca nieco stałowe szczyły dźwiogów. Świątynia jest aktualnie rekonstruowana po licznych trzęsieniach ziemi.

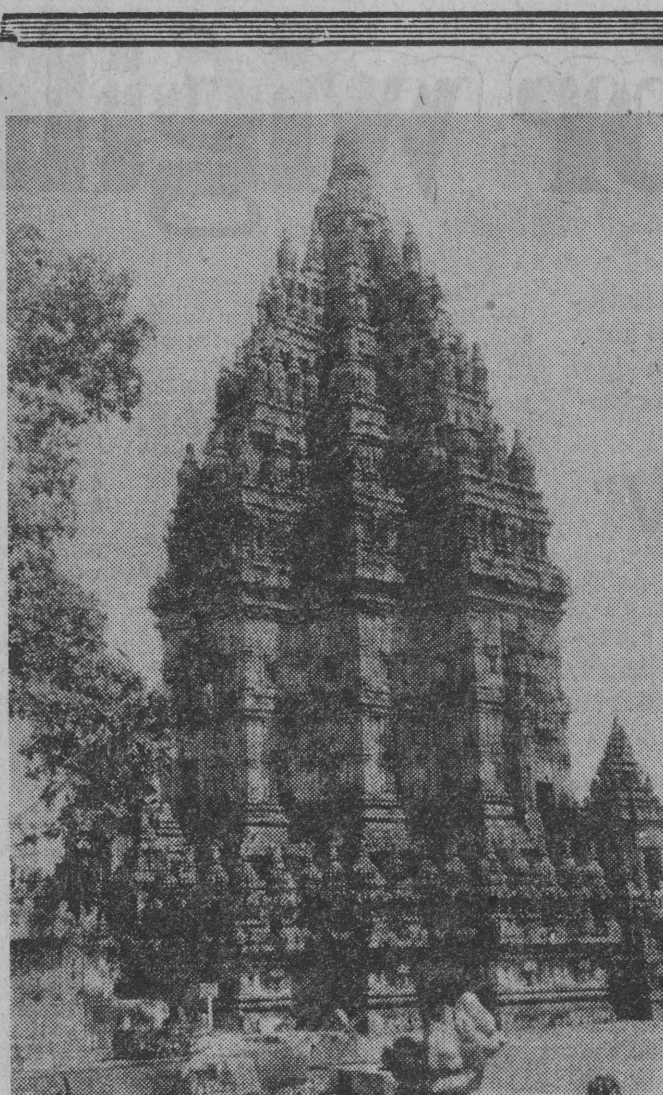
W Joggi jest też sultanski pałac Krawan. Na dziedzińcu strażnicy przez kamienne demony. Lektyki rodzinie sultana, kolekcja starych instrumentów muzycznych. Pałac jest zamieszkały przez sultana — do dnia dzisiejszego.

Szybko przenosimy się na północno-wschodni kraniec wyspy, do Surabai. Nie zabawiamy w tym zgiełkowym portowym mieście zbyt długo — naszym celem jest Madura, niewielka wyspa słynna z wyścigów byków. Docieramy do niej po krótkiej przejażdżce promem. Ogłdamy wraz z rozentuzjuszonym tłumem indonezyjskich zawodów, polegających na krótkich, kilkunastosekundowych gonitwach. Zwierzęta, pięknie przybrane w kolorową uprząż i świeże kwiaty rozwijają nawet znaczną prędkość, ale metody, którymi są do tego zmuszane, nie należą do najdelikatniejszych.

Wróćmy jeszcze do Surabai, a stąd po kilku godzinach jazdy mikrobusem do Mont Bromo. Jest to jeden ze słynniejszych, stale czynnych wulkanów wschodniej Jawy. Sławę swą zawdzięcza temu, że jego stożek wyrasta z dna potężnego krateru, o średnicy kilku kilometrów, dawno już nieczynnego.

Zeby zejść szczytnemu Bromo w paszczę, trzeba się sporo namęczyć. Najpierw od miejsca, w którym mikrobusowi kończą się już biegi, pniemy się w górę, aby osiągnąć krawędź wielkiego, zewnętrzno krateru. Na drodze mogli zapadają się w miedkim, lekkim jak sadza pyłu wulkanicznym. Ale trud płaca się. Stajemy na krawędzi krateru. W dole bulgocze, gójące się błoto, pieknie zapach siarki drażni nos. Wokół — szczyty gór, stożki wulkanów. Panorama jest tak szeroka, że wydaje się, iż na horyzoncie widać prawie całą Jawę. To wszystko co zwiędziłmy dotychczas.

Tekst i zdjęcia:
STANISŁAW GROMKOWSKI



Największa na świecie świątynia Buddy.



Piórkiem zwanym canting maluje się określony deseń batików.

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

Teatr Dramatyczny im. A. Węglińskiego

23-24-25.XII. — nieczynny.

Państwowy Teatr Lalek

23-24-25.XII. — nieczynny; 26.XII. — scena dla dzieci (ul. Wyszawskiej 4/5). — O kasi co gaski zgubiła, godz. 11.

KINA

„Półkój” — 23-24-25.XII. — „Abba”, prod. szwedzka, panora.

„Wielka podróż Bolka i Lolka”, prod. polska, kol. 10:30; „Kozioł”, prod. USA, kol. 12:30; „Sensacyjny (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Ton” — 23-24-25.XII. — „Wielka podróż Bolka i Lolka”, prod. polska, kol. 10:30; „Kozioł”, prod. USA, kol. 12:30; „Sensacyjny (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Syrena” — 23-24-25.XII. — „Filip i Filip w Legii Cudzoziemskiej”, prod. USA, godz. 10:30 i 13; „Wzrost”, prod. USA, kol. (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Stużio” — 23-24-25.XII. — „Stużio”, prod. włoska, (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Związkowiec” — 23.XII. — „Alfred”, prod. włoska, kol. (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Samotnik” — 23.XII. — „Samotnik”, prod. franc. (od lat 15), godz. 13, 15, 17, 30 i 20.

„Spotkanie” — 23.XII. — „Złoto dla zwycięzcy”, prod. włoska, godz. 17; 24-25.XII. — nieczynny; 26.XII. — „Bez zwycięzcy”, prod. włoska, godz. 17; 27-28.XII. — „Dziękuję za miłość”, prod. amerykańska, (od lat 15), godz. 17.

„Kolejność” — 23-24-25.XII. — „Seksja specjalna”, prod. franc. kol. (od lat 15), godz. 18; 25-26.XII. — nieczynny.

Muzeum Okręgowe

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.XII. — w godz. 10-16; 31.XII. — w godz. 10-16.

23.XII. — w godz. 10-16; 24-25.XII. — w godz. 10-16; 26.XII. — w godz. 10-16; 27-28.XII. — w godz. 10-16; 29.XII. — w godz. 10-16; 30.X



Wo prawdziwym rozważaniu
krzyżówki, litery w polach
ponumerowanych w pra-
wyś dołnym rowie, czytane w
kolejności, należą do
hasła, które wystarczy podać
hasło rozwiązanie całego zadania.

26) *W*łpłi nieproszony gość, 27) pot. finski nad Zatoką Botsnia-
 28) ewe kolokazji, 27) ego-
 29) krewak pawia albo
 30) mityczny obrubn i
 31) nie czuwających oczach, 40) ro-
 32) z drobiu, 38) przykłada
 33) 34) 35) 36) 37) 38) 39) 40)
 41) 42) 43) 44) 45) 46) 47) 48)
 49) 50) 51) 52) 53) 54) 55) 56)
 57) 58) 59) 60) 61) 62) 63) 64)
 65) 66) 67) 68) 69) 70) 71) 72)
 73) 74) 75) 76) 77) 78) 79) 80)
 81) 82) 83) 84) 85) 86) 87) 88)
 89) 90) 91) 92) 93) 94) 95) 96)
 97) 98) 99) 100) 101) 102) 103) 104)
 105) 106) 107) 108) 109) 110) 111) 112)
 113) 114) 115) 116) 117) 118) 119) 120)
 121) 122) 123) 124) 125) 126) 127) 128)
 129) 130) 131) 132) 133) 134) 135) 136)
 137) 138) 139) 140) 141) 142) 143) 144)
 145) 146) 147) 148) 149) 150) 151) 152)
 153) 154) 155) 156) 157) 158) 159) 160)
 161) 162) 163) 164) 165) 166) 167) 168)
 169) 170) 171) 172) 173) 174) 175) 176)
 177) 178) 179) 180) 181) 182) 183) 184)
 185) 186) 187) 188) 189) 190) 191) 192)
 193) 194) 195) 196) 197) 198) 199) 200)
 201) 202) 203) 204) 205) 206) 207) 208)
 209) 210) 211) 212) 213) 214) 215) 216)
 217) 218) 219) 220) 221) 222) 223) 224)
 225) 226) 227) 228) 229) 230) 231) 232)
 233) 234) 235) 236) 237) 238) 239) 240)
 241) 242) 243) 244) 245) 246) 247) 248)
 249) 250) 251) 252) 253) 254) 255) 256)
 257) 258) 259) 260) 261) 262) 263) 264)
 265) 266) 267) 268) 269) 270) 271) 272)
 273) 274) 275) 276) 277) 278) 279) 280)
 281) 282) 283) 284) 285) 286) 287) 288)
 289) 290) 291) 292) 293) 294) 295) 296)
 297) 298) 299) 300) 301) 302) 303) 304)
 305) 306) 307) 308) 309) 310) 311) 312)
 313) 314) 315) 316) 317) 318) 319) 320)
 321) 322) 323) 324) 325) 326) 327) 328)
 329) 330) 331) 332) 333) 334) 335) 336)
 337) 338) 339) 340) 341) 342) 343) 344)
 345) 346) 347) 348) 349) 350) 351) 352)
 353) 354) 355) 356) 357) 358) 359) 360)
 361) 362) 363) 364) 365) 366) 367) 368)
 369) 370) 371) 372) 373) 374) 375) 376)
 377) 378) 379) 380) 381) 382) 383) 384)
 385) 386) 387) 388) 389) 390) 391) 392)
 393) 394) 395) 396) 397) 398) 399) 400)
 401) 402) 403) 404) 405) 406) 407) 408)
 409) 410) 411) 412) 413) 414) 415) 416)
 417) 418) 419) 420) 421) 422) 423) 424)
 425) 426) 427) 428) 429) 430) 431) 432)
 433) 434) 435) 436) 437) 438) 439) 440)
 441) 442) 443) 444) 445) 446) 447) 448)
 449) 450) 451) 452) 453) 454) 455) 456)
 457) 458) 459) 460) 461) 462) 463) 464)
 465) 466) 467) 468) 469) 470) 471) 472)
 473) 474) 475) 476) 477) 478) 479) 480)
 481) 482) 483) 484) 485) 486) 487) 488)
 489) 490) 491) 492) 493) 494) 495) 496)
 497) 498) 499) 500) 501) 502) 503) 504)
 505) 506) 507) 508) 509) 510) 511) 512)
 513) 514) 515) 516) 517) 518) 519) 520)
 521) 522) 523) 524) 525) 526) 527) 528)
 529) 530) 531) 532) 533) 534) 535) 536)
 537) 538) 539) 540) 541) 542) 543) 544)
 545) 546) 547) 548) 549) 550) 551) 552)
 553) 554) 555) 556) 557) 558) 559) 560)
 561) 562) 563) 564) 565) 566) 567) 568)
 569) 570) 571) 572) 573) 574) 575) 576)
 577) 578) 579) 580) 581) 582) 583) 584)
 585) 586) 587) 588) 589) 590) 591) 592)
 593) 594) 595) 596) 597) 598) 599) 600)
 601) 602) 603) 604) 605) 606) 607) 608)
 609) 610) 611) 612) 613) 614) 615) 616)
 617) 618) 619) 620) 621) 622) 623) 624)
 625) 626) 627) 628) 629) 630) 631) 632)
 633) 634) 635) 636) 637) 638) 639) 640)
 641) 642) 643) 644) 645) 646) 647) 648)
 649) 650) 651) 652) 653) 654) 655) 656)
 657) 658) 659) 660) 661) 662) 663) 664)
 665) 666) 667) 668) 669) 670) 671) 672)
 673) 674) 675) 676) 677) 678) 679) 680)
 681) 682) 683) 684) 685) 686) 687) 688)
 689) 690) 691) 692) 693) 694) 695) 696)
 697) 698) 699) 700) 701) 702) 703) 704)
 705) 706) 707) 708) 709) 710) 711) 712)
 713) 714) 715) 716) 717) 718) 719) 720)
 721) 722) 723) 724) 725) 726) 727) 728)
 729) 730) 731) 732) 733) 734) 735) 736)
 737) 738) 739) 740) 741) 742) 743) 744)
 745) 746) 747) 748) 749) 750) 751) 752)
 753) 754) 755) 756) 757) 758) 759) 760)
 761) 762) 763)

[illegible]

Niektóre herody nie muszą pojawiać się w konwencji ja-
selskiej. Straszają wystarczająco na co dzień.

Zwierzęta mówią w wigilijną noc. Człowiek człowiekowi
potrafi słowa nie powiedzieć przez cały rok.

Niektórzy ciągnięcie za uszy nazywają mecenatem.

Duch prywatny czuje się niezłe i w organizmie uspołecznio-
num.

Relegowani z anonimowej szczęśliwości raju, plasują się na personalnych etatach piekła.

W epoce znieczulicy trzeba mieć kwalifikacje panczenisty: umieć ślizgać się na oblodzonych sumieniach.

Maoizm małżeński: polityka wielkich skoków na boki.

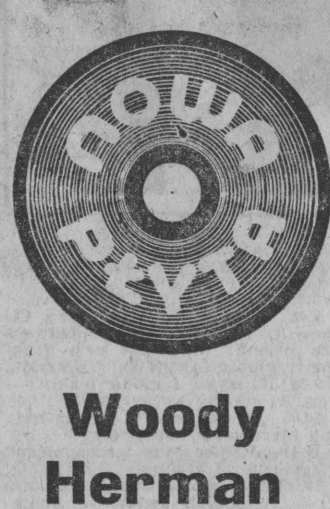
Konkurencja sportowa zakompleksionych: skoki pod poprzeczkę.

Jeszcze jedno Klondike do eksploatacji: zalegające pokłady intelektu.

XX



Względniając wszystkie przebiegi jakie miały nasz odbióra do Polskich Nagran" trzeba jednak przyznać, że od czasu do czasu ukazują się płyty bardzo interesujące, nieźle nagrane i dające obryzmy satysfakcji melomanol. Ostatnio ukazał się drugi już long play z muzyką big-bandu Woody Hermana nagrany podczas ubiegłorocznego festiwalu "Jazz i Amboree". Przez wiele lat zespół ten uważany był za najlepszy w swoim gatunku na świecie, dopiero od pewnego czasu — w opinii niektórych prapymylnie krytyków — na miejsce zajął big-band Thada Jonesa i Mela Lewisa. Słuchaliśmy go na tegorocznym „J” i jest pewna nadzieja, że za kilkanaście miesięcy (druk kłódk!) w sprzedaży znająd się płyty z tak wspaniałą muzyką jak Woody Herman i wspomnianym krążku przedstawia 7 utworów różnych kompozytorów, przedstawia swoich wybitnych solistów, sam dając pokaz gry na saksofonie sopranowym. Ale nie to jest największą zasługą lidera. Sędziwy Herman słynie ze swojej nowoczesności. Jak nigdy inny potrafi — obok re-



pertuaru charakterystycznego dla epoki swingu – przedstawić nowoczesne kompozycje jazz-rockowe, znakomicie opracowane i wykonane. Każdy nowy prąd we współczesnym jazzie znajduje w nim swoje go wyznawcę, stąd może tak bardzo różnicować stylizację – niekoniecznie należą do prawdziwych wydrzeń artystycznych. Taka sztuka nie udatnia się np. Mercerowi Ellingtonowi, który przejmując zespoły

po swoim wielkim poprzędku chciał go bardzo unowocześnić, zmienić, repertuar brzmienie. Fatalne skutki słyszełmy na ubiegłorocznym "JJ".

Wśród 7 kompozyteli wyróżnia się z olbrzymim temperamentem wykonany "Fite Dance" i łagodna, spokojna, znakomita brzmieniowo, "Pavanne". Ale Woody Herman traktuje big-band nieco inaczej niż duet Jones/Lewis. Aranżacje są pełne ognia i zaskakujących – ale dosyć typowych – struktur rytmiczno-melodycznych, podczas gdy w przypadku tego drugiego zespołu można raczej mówić o brzmieniu jako naczelnej zasadzie organizującej materiał muzyczny. Płyta Woody Hermana nagrała na została podczas koncertu stał też chyba wiele na nie niedociągnięć technicznych, naturalnie z winy realizatorów. Jednakże muzyka gasiła wszystkie usterki, znakomite partie solowe i, dokonując (nie tylko na trąbce) znakomitych partiom orkiestrowym. W sumie bardzo cenna płyta, nie tylko dla kolekcjonerów, ale dla wszystkich miłośników znakomitej muzyki.

JACEK GRUŃ

gradkach i osobliwych, w instyktom odkrywczym, ołowianka. Odkąd tylko rozwinięta się u człowieka, zmysł piękna i zdolność dokonywania wyboru fascynują i urzekają go rzeczy niezależnie od materialnej ich wartości i pragnie on pomnażać przedmioty swych marzeń. Pierwszy kolekcjoner nie stworzył tego upodobania, ale odkrył w sobie, na pewno bezwiednie, pewnego rodzaju stan neurotyczny, którego ofiarami padają najznakomitsi ludzie danej epoki.

● Skoro kolekcjonerstwo uznaje się za przejaw stanu neurotycznego, należy tym samym przyjąć, że kolek-

cjoner jest człowiekiem chorym, owładniętym silnymi, dziedzicznymi lub nabytymi namiętnościami. Choroba ta może wyrażać się na wiele sposobów — doprowadza często do zachowań ekstrawaganckich lub maniackich. • Kolekcjoner jest posiadaczem określonego rodzaju, lecz instynkt posiadania jest u niego nierozdzielnie związany z zamiłowaniem do ryzyka czy też walki; chce on mieć na własność dany przedmiot, musi go zdobyć; przeciwności, ry-

Dom Sierot w Warszawie
Z okazji 100 rocznicy urod
Polska wydała okolicznościow

walizacja i przesyłki do
ostrzają jego apetyt
wzmaga jego wojewo-
czosć.

● Zbieracka i twórcza
pasja kolekcjonera jest cha-
rakteryzowana przez wyso-
ką działalność społeczną: pa-
sia odkrywania, wybierania
i gromadzenia wyrazu ma-
terialnego, który jest wy-
stąpił z chęci pokazać
swoją wyższość; satysfakcja
z której jest możliwość dokony-
wania zakupów przedmiotów
mało dostępnych, podoba-
jących innym, przeciwnie, chęć
pięć się tym, że zgromadzić
swoją kolekcję dysponując
ograniczonymi środkami.

● Prawdziwy kolekcjoner
przyciąga ku sobie przed-
mioty, które bardzo szybko

stają się współnikami tego, kto je pokochał.

● Kolekcjonerzy są szatanami panami; feudalnymi współczesnego świata. Lecz bynajmniej nie są, jak w się często błędnie uważa osobnikami anachronizmami, osobnikami gatunku zanikającego.

Oczywiście, nie w wszystkich opiniach autora można się zgodzić. Ale przynajmniej są ciekawe, pasują jak nikt również do filatelistów.

KOLEKCJONARI



Janusza Korczaka, Poczt
znaczek i kopertę FDC.
Fot. A. Zdrojewski

HOROSKOP

świąteczno-noworoczny

Koziorożec (21.XII.—
19.I.)

[illegible]

Wodnik (20.I.—18.II.)

[illegible]

niezłaska wam podrzucić kl
dramatów (rada: zimny przysz
rozważy). Pomyślcie w stycz
o zdrowiu. Cytryna przy wiecz

Ryby (19.II.—20.III.)

trwają przy podjętych decyzjach, a kobiety ujmują swoją dystynkcją. W młodości przyjmują ideologię hippisa i szpana, a ki-

[illegible]

Odrzućcie pochlebstwa kierowane w waszą stronę. Przy wasze milczenie, powściągliwość

nie powołała wam w nawyany
nie szerzechy. Komitety
w rezultacie są wam potrzebne.
Może inni pomogą wam dokonać
zaplanowaną pracę, może w
waszym kraju powstanie
— dość z pięknyymi słownictw
zabieram się do dzieła. Zależa
bie jest niule usposobienie i
właściwie nie ma znaczenia
ogół wierne. Często wybierała
wódcy naucekcy, a jeżeli in
to w życiu nie idąże pot
zawojując, nie rzucając p
nie udozolenia w wychow
własnych dzieł. Bilizeta ko
ne, w nowym kraju znnowu
fory, a wtedy
przeistalencie zajmować drob
— Nie martwiecie się znu
nawet gradła, posłuchała
kiedyś wam. Nicie
wasz będzie domem gościn
czasem w ta ście wpadnie, z
le. Myślcie o Koziorożcu, W
Raku. Dzieło: środa.

Rak (21. VI.—21. VII.)

Tłumno wam takdo
roperce, „ale fakto”. Duż
mówicie a robota posuwa się
wół. Zmieniacie zdanie, zmie
szasz wznowu i wiaże się t
właściwie wylwycie. Kie
Finseła wierzcie, niepotrze

teoryjki. W pożyciu małżeńskim wyjątkowo trudni. „Kawalerstwo jest ich gwiazdą długo świecą. Błogosławiony jest związek E

[illegible]

wórka, choć tej samej proś-
Pedantyczni są to mężczyźni
za to w pożytku małżeńskim

Waga (22.IX. — 22.X.)

Rządzą w przyszłym roku Waga z budowaniem „zamków lodzkie”. Niech nie budzą, wcale, w was odrzę upakowane (nie muszą przypominać, że cała uszlachetnia). Hojność, a wet rozrzućność może was w ciu zawięzać. Waga — jest złą spokoją, równowagą duchową u kobiet wiąże się to z wielbami, którzy ją niebezpiecznie tacała. Jeżeli z czeredy miłków kogoś Waga powinna wy stała — to tylko Waga. W życiu Waga może ulec znia, przyjąć to z należytą sobie pa. Będzie — lepiej, i jeszcze no — w zawieraniu małżeńs powinny bardziej kierować rozzadkiem, aniżeli uczuc.

Najlepszy: płatek.

powtarzać: „jak okiem sięgnąć
wszystko moje”. Często klamie
blźnich wyrażają się nie na
niej. Niewiele mają przyja-

Skorpion może być typowym „skorpionem domu tyrana”. W takim przypadku jego powołanie nie mrowiane. Badzcie bardziej uprzejmi dla otoczenia w nadchodzącym roku. Matniestwo: Skorpion może być Skorpionem. Dzień: w

Strzelec (22.XI—20.XII.)

Oszczędność w Waszym życiu nigdy nie jest skąpstwem. W rzeź jest z waszym gniewem, nie głupstwo może was wyprowadzić z równowagi. Nie bądźcie zbyt otwarci. Śmiecia was często na karcz. Uprawiając hazardu. Motyle i żuki są w Waszym życiu. Łotka. W matniestwie w nowym roku mogą wyknąć pewne nieporozumienia, niech wtedy Wasz rozum się obra. Życie rodzinne zbyt was ciąga, ale jeżeli dewocja, ma matniestwo, to koniecznie. Skorpionem, dzień: w rzeź. Że, a żonie niepełny (to ile jest Skorpionem), mają pociąg z kurkusem. W nowym roku w turkusem.

WSZYSTKIEGO DOBREGO NOWYMU ROKU

ANTOS NAREWSKI

ANTOŚ NAREWSKI